

miesięcznik

WYDAWCA: ZARZĄD GMINY ZGIERZ

Na Ziemi Zgierskiej



ROK VI, NR 1 (54) • STYCZEŃ 1998 • ISSN 1425-9370

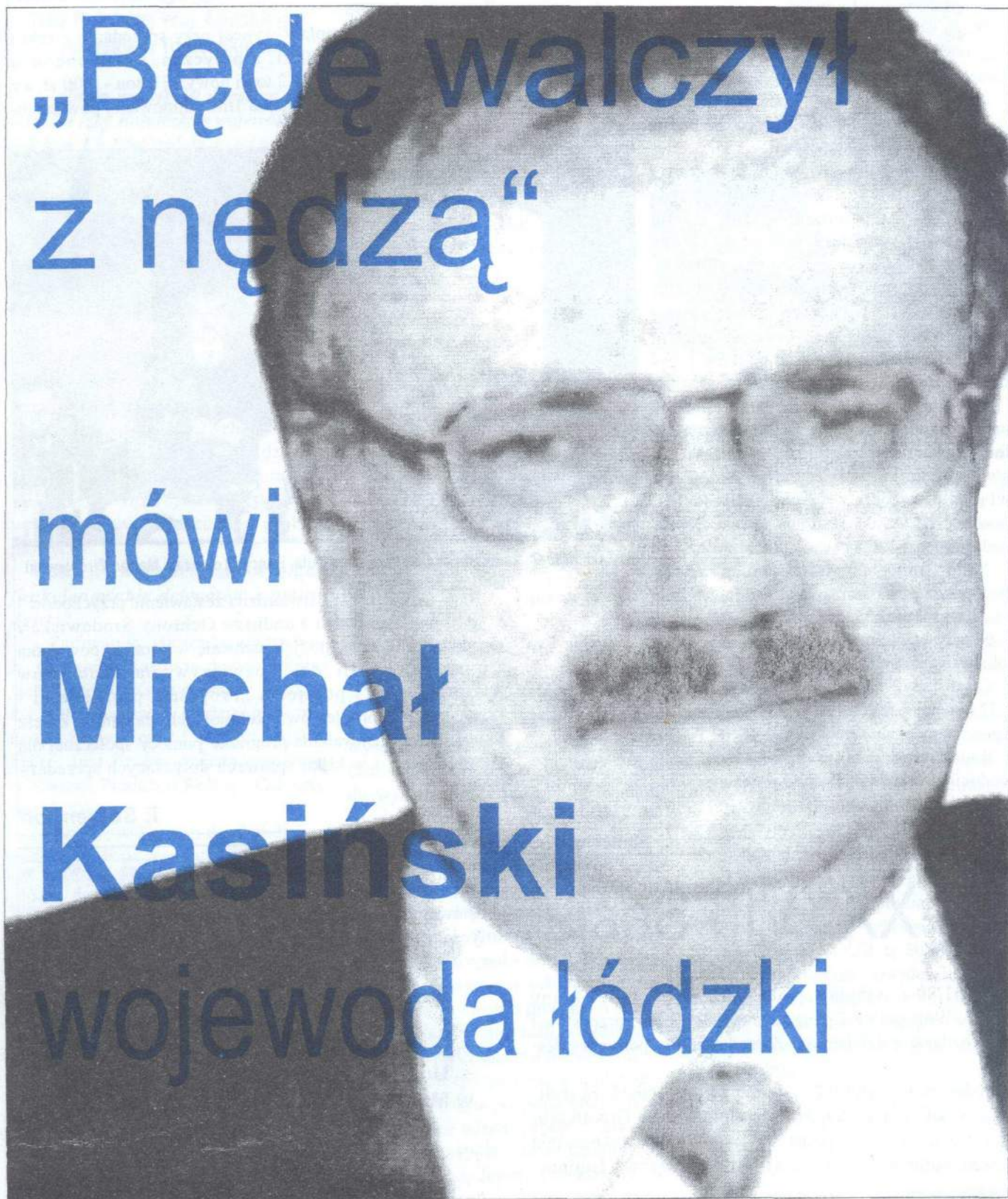
„Będę walczył z nędzą”

mówi

Michał

Kasiński

wojewoda łódzki



XXXVII Sesja Rady Gminy Zgierz...

29 grudnia 97 r. odbyła się XXXVII Sesja Rady Gminy Zgierz. Radni wysłuchali sprawozdania wójta gminy Zgierz, Henryka Tomczaka, z działalności Zarządu Gminy Zgierz pomiędzy sesjami Rady.

Rada Gminy Zgierz podjęła uchwałę w sprawie stawek, ulg i zwolnień w podatku od nieruchomości na terenie Gminy Zgierz na rok 98.

Stawka od 1m² powierzchni użytkowej budynków mieszkalnych lub ich części wynosić będzie w 98 r. 0,20 zł, tj. tyle samo, co w 97 r.

Stawka od 1 m² powierzchni użytkowej budynków lub ich części zajętych na działalność gospodarczą, lub z nią związanych, wyniesie w 98 r. 11,50 zł. Dla porównania w 97 r. wynosiła ona 10,34 zł.

Radni zatwierdzili też nowe stawki podatku od środków transportowych i zwolnień z podatku od tych środków: autobusów, samochodów ciężarowych, ciągników, przyczep i naczep.

Np. stawka podatku od samochodów ciężarowych i ciągników siodłowych o ładowności samochodu lub nacisku na siodło ciągnika powyżej 8 ton do 10 ton włącznie wzrosła z 788 zł do 914 zł, a powyżej 10 ton do 12 ton włącznie została podniesiona z 1.035 zł do 1.200 zł.

Rada Gminy ustaliła też nową stawkę podatku od posiadania psów na terenie Gminy Zgierz na rok 98, w wysokości 25,00 zł.

Stawki czynszu regulowanego za lokale mieszkalne i za lokale socjalne na terenie Gminy Zgierz.

Czynsz za lokale mieszkalne wzrósł z 1,57 zł w 97 r. do 1,72 zł w 98 r. Natomiast czynsz za lokale socjalne w gminie Zgierz będzie w 98 r. wynosił 1,15 zł.

Rada Gminy ustaliła też opłaty za wodę dostarczaną z wodociągów wiejskich. Nowe stawki wynoszą: dla posiadających wodomierze - 1,10/m³, czyli o 30 gr. więcej niż w

97 r., a dla nie posiadających wodomierzy - 1,10/m³, czyli o 0,10 zł więcej, niż w 97 r.

Ponadto Rada Gminy ustaliła opłatę targową w gminie Zgierz na rok 1998.

Stawka dzienna opłaty wynosi przy sprzedaży: z ręki i wozu konnego - 4,00 zł, z przyczep, samochodów o ładowności całkowitej do 2 ton i powyżej 2 ton - 7,00 zł, a z wiat, stołów i straganów itp. za 1m² zajmowanej powierzchni - 4,00 zł.



Katarzyna Kłys, Tadeusz Stasiak, Grzegorz Gula, Henryk Tomczak, Marian Wróblewski

Rada Gminy także zatwierdziła zestawienie przychodów i wydatków Gminnego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, podjęła uchwałę w sprawie powołania Gminnej Komisji ds. Rozwiązywania Problemów Alkoholowych i przyjęcia „Programu profilaktyki i rozwiązywania problemów alkoholowych dla Gminy Zgierz na rok 1998”, uchwalenia programu pomocy społecznej dla Gminy Zgierz i w kilku sprawach dotyczących sprzedaży działek.

T. Soldenhoff

... i XXXVIII Sesja

23.01.89 r. odbyła się XXXVIII Sesja Rady Gminy Zgierz. Wójt gminy Zgierz, Henryk Tomczak, przedstawił sprawozdanie z działalności Zarządu Gminy pomiędzy sesjami.

Rada Gminy uchwaliła wysokość opłat stałych za realizację świadczeń w Przedszkolu Gminnym w Grotnikach, wykraczających poza podstawy programowe wychowania przedszkolnego i opłat za usługi przewozowe Gminnej

Komunikacji Autobusowej. Radni podjęli też uchwały w sprawach ustanowienia granic obwodów szkolnych szkół podstawowych, zawarcia porozumienia międzygminnego, dotyczącego przejęcia do eksploatacji wodociągu i kilka innych.

S.

**Uchwały budżetowe publikujemy
w Monitorze Przewodniczącego Rady
Gminy Zgierz**

Budować rynki pierwotne

Rozmowa z wójtem gminy Zgierz, członkiem Walnego Zgromadzenia Izby Rolniczej Woj. Łódzkiego, Henrykiem Tomczakiem.

– Minęło prawie 10 miesięcy działalności Izby Rolniczej w województwie łódzkim. Co Izba zrobiła do tej pory?

– Przez pierwsze miesiące działacze Izby oraz Zarząd głównie skupili się na działaniach organizacyjnych.

Pamiętać musimy, że jest to pierwsza kadencja działania Izb Rolniczych i dlatego sporo czasu poświęcamy na budowanie struktur; łącznie z organizacją biur, i nabór ludzi do obsługi bieżącej działalności Izby. Przecież działacze Izby to ludzie pracujący społecznie. Ale ze spraw konkretnych, formalnych, porządkujących działania, to muszę wymienić: wybór władz Izby, uchwalenie własnego statutu oraz regulaminów funkcjonowania Izby, wreszcie, powołanie komisji problemowych.

– Jak we władzach Izby wygląda funkcjonowanie delegatów z gminy Zgierz?

– Zarówno ja, jak też Grzegorz Guła, pracujemy każdy w dwóch komisjach. Grzegorz Guła działa w Komisji d/s restrukturyzacji, modernizacji rolnictwa i integracji z Unią Europejską, której jest Przewodniczącym oraz w Komisji Produkcji Rolnej i Ochrony Środowiska.

Ja pracuję w Komisji d/s doradztwa, oświaty, spraw społeczno-zawodowych i młodzieżowych, gdzie pełnię funkcję wiceprzewodniczącego oraz w Komisji Produkcji Rolnej i Ochrony Środowiska. Nie uczestniczymy natomiast w Zarządzie Izby. Dochodzi do tego praca na Walnych Zgromadzeniach Izby, częstych w pierwszym okresie działania tej nowej instytucji.

– Delegaci do Walnego Zgromadzenia Izby odbyli ostatnio wyjazd za granicę. Jaki był cel tych podróży?

– Izba zorganizowała wyjazd do Francji oraz do Berlina. Uważam ten wyjazd za pożyteczny i myślę, że tego

typu kontakty z naszymi odpowiednikami w krajach zachodnich są niezwykle ważne ze względu na duże doświadczenie naszych kolegów z Europy Zachodniej. Musimy ich podpatrywać i uczyć się od nich.

We Francji obejrzelismy między innymi giełdę rolną pod Strasbourgiem, bardzo podobną do tej, jaką chcemy zbudować na Widzewie. Zwiedzanie tej giełdy utwierdziło nas w przekonaniu, że tego typu przedsięwzięcia są ważnym elementem handlu artykułami rolnymi. Ale duże giełdy to przede wszystkim interes pośredników i handlowców. Niestety, nie takie giełdy potrzebne są dziś naszym rolnikom i producentom rolnym. Jako Izba zabiegać powinniśmy o budowanie rynków pierwotnych dla przeciętnego producenta.

Odwiedziliśmy również gospodarstwa produkujące mleko we Francji, zapoznając się ze specyfiką i opłacalnością produkcji mleka we Francji. Rolnicy opowiedzieli nam o szerokich preferencjach państwa dla rolnictwa w tym kraju.

Na terenie Niemiec odwiedziliśmy targi Rolno – Żywnościowe, bardzo ciekawie zorganizowane, z obszerną wystawą zwierząt hodowlanych. Wiele elementów tych targów jest, jak myślę, do wykorzystania w Polsce. Ponadto zapoznaliśmy się z bardzo ciekawą formą organizacji producentów, jaką jest spółdzielnia (popularna we Francji kooperatywa) i powiedzieć można, że jest to przyszłość i wzór do naśladowania w Polsce. Otóż w tej spółdzielni zrzeszyło się około 50 producentów owoców i warzyw, w celu skuteczniejszego handlu swoimi płodami o jednolitej jakości i w ilościach, które umożliwiają handel z dużymi odbiorcami.

Niemcy zapoznali nas z funkcjonowaniem dużego gospodarstwa, przetwarzającego własne plony, działalności, w formie spółki prawa handlowego (spółka z oo.). Jestem przekonany, że konkretna współpraca w przyszłości



Henryk Tomczak

z doświadczonymi już Izbami Rolniczymi, np. we Francji, pozwoli nam na profesjonalne zabieganie o interes rolnictwa tu, w kraju.

– Ale tak naprawdę to przeciętny rolnik nie odczuwa jeszcze pomocy ze strony Izby Rolniczej.

– Zgadzam się z tym, lecz to, co powiedziałem na początku, te parę miesięcy, to za mało, aby rolnicy już mogli to odczuć, i to z kilku powodów. Po pierwsze, jest to nowy organizm, sami działacze uczą się tę działalność prowadzić, brakuje nam niezależnych fachowców. Po drugie, ustawa o powołaniu Izb w Polsce ma wiele ułomności. Do najważniejszych zaliczyłbym zbyt małe kompetencje przewidziane dla tak ważnej organizacji rolniczej.

Mimo to, nasza Izba rozpoczęła pracę nad programem działania, w Łodzi również. Wspieramy szkolenia organizowane przez WODR w Bratoszewicach. Przewidujemy również uruchomienie w przyszłości niezależnych działań edukacyjnych, idących w kierunku restrukturyzacji naszych gospodarstw rolnych.

Po okresie okrzepnięcia kadry, po sformułowaniu programów, będziemy bardziej widoczni na wsi.

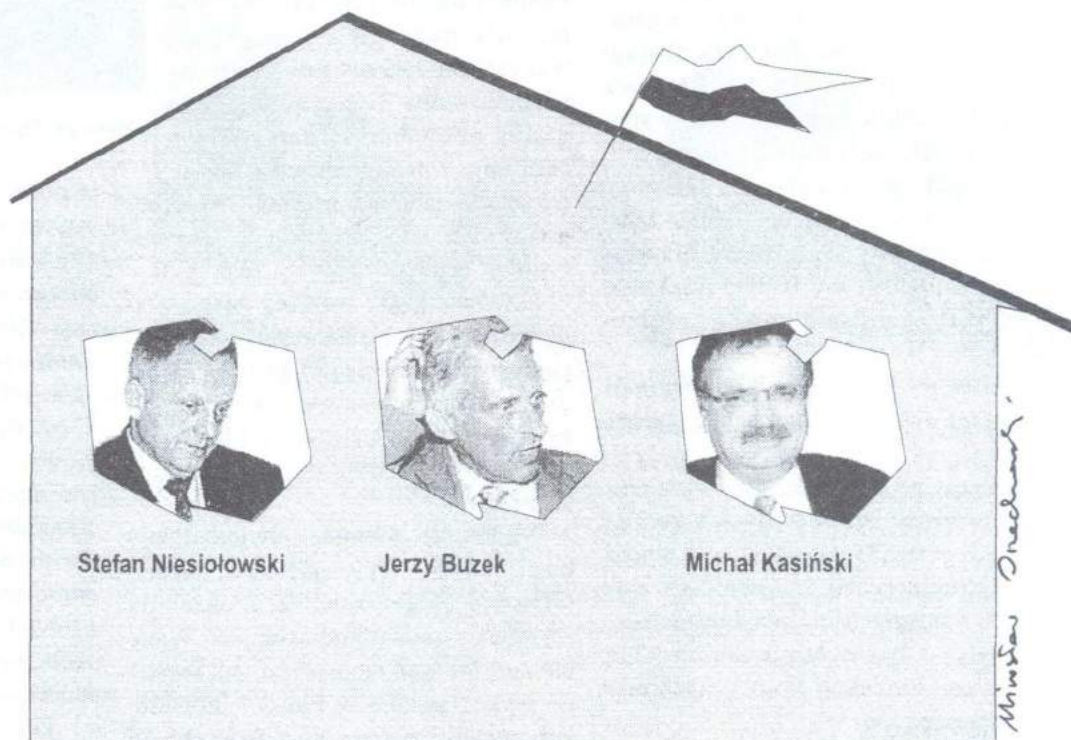
Rozmawiał
Mirosław Orzechowski

Nowy Rok 1998

Mijający rok 1997 był niewątpliwie jednym z ważniejszych w naszej historii najnowszej, zwłaszcza biorąc pod uwagę wybory parlamentarne i ich rezultat. Przerwana została trwająca od czterech lat rekommunikacja Polski, znacząca korupcją, cynizmem, arogancją i walką z budowaniem życia społecznego i politycznego w oparciu o wartości moralne. Wyborczy sukces prawicy był możliwy jedynie na warunkach zjednoczenia prawicowych ugrupowań i stworzenia w miarę jednolitej formacji AWS, zdolnej do wystawienia jednej listy i tym samym wykorzystania istniejącego poparcia. W efekcie mamy w parlamencie jedynie cztery podmioty polityczne, a więc sytuację, do której demokratyczne państwa Europy Zachodniej dochodziły przez lat kilkanaście. Polska demokracja potrzebowała na przejście tego dystansu zaledwie lat ośmiu.

Prawicowy publicysta, Tomasz Wołek formułuje to tak: „Miniony rok 1997 mocno zaznaczył się w naszych najnowszych dziejach. Bywają przecież lata podobne do innych, daty, które rozmijają się w pamięci, nie zdoławszy odcisnąć na współczesności żadnego piętna. W tym przypadku nie ulega wątpliwości, iż był to rok z wyraźnym „charakterem pisma”. Rok konstytucji, rok powodzi, rok papieskiej pielgrzymki. Wreszcie — rok wyborów i zmiany władzy. Dostatecznie wiele wydarzeń na tyle doniosłych, że pozwolą ów 1997 rok wyodrębnić — a w dłuższej perspektywie utrwalić w podręcznikach — jako ważną datę w historii Polski schyłku XX wieku.” (T. Wołek, „1997 — rok dwu lokomotyw”, „Życie”, nr 2 z dn. 3—4 I 1998 r.). Ale zasadnicze zagrożenia pozostały, a zwycięstwo w wyborach parlamentarnych stworzyło tylko i wyłącznie szansę dla Polski. Bardzo wiele zależy od dynamiki prac i w efekcie od sukcesu gabinetu Jerzego Buzka. Ogromnym atutem jest tu osobowość samego premiera, budzącego zaufanie i sympatię bezpośrednio i szczerością w kontaktach ze społeczeństwem zarówno za pośrednictwem mediów, jak i bezpośrednich. Komuniści nie pogodzili się z porażką, a aroganckie hasło „zima wasza, wiosna nasza” świadczy, że tak naprawdę interesuje ich tylko władza i gotowi są uczynić wszystko, by

do władzy powrócić. Jeszcze nie utrwaliło się w społeczeństwie przekonanie, że nie są oni zwykłą lewicą konkurującą z prawicą, a nurtem wywodzącym się z tradycji zdrady narodowej i traktowania państwa jako własności partyjnej. Ale stała się rzecz najważniejsza — prawica zmyła z siebie stygmat upokorzenia i klęski. Miał miejsce tak konieczny z moralnych i psychologicznych względów rewanż za rok 1993. Konieczne jest natomiast odrobienie zmarnowanych lat 1989—90 i nie jest, moim zdaniem, ważne już dziś szukanie winnych, ale rozmontowanie zbudowanego przez komunistów imperium w służbach specjalnych, administracji, mediach, bankach, całego systemu, określanego trafnie jako kapitalizm państwowy lub system klienckich powiązań.



Rok 1998 będzie najprawdopodobniej kolejnym rokiem walki sił zorganizowanego ateizmu z obecnością zasad i wartości chrześcijańskich w życiu publicznym. Albowiem, jak trafnie wyraził Przewodniczący Rady d/s Dialogu z Niewierzącymi, kardynał Paul Poupard: „— Po upadku komunizmu w Europie Środkowowschodniej tworzy się front, w którym chodzi o zepchnięcie Kościoła do sfery prywatności, bez możliwości wpływania na życie społeczne, polityczne, gospodarcze, kulturalne; front ten tworzą dawni komuniści i dawni opozycjoniści wobec komunizmu... Niektórym chrześcijanom paradoksalnie łatwiej było zwalczać ateistyczny komunizm, aniżeli dzisiaj mieć do czynienia z wolnością. Komunizm bowiem miał wyraźne oblicze; liberalizm natomiast wymyka się ścisłej definicji.

Ta ideologia staje się coraz bardziej agresywna wobec chrześcijaństwa, a zwłaszcza katolicyzmu i Kościoła jako instytucji". Jakby potwierdzeniem tych słów francuskiego kardynała była skandaliczna i jak dotychczas najbardziej chybła agresywna wypowiedź przewodniczącego Frakcji Młodych SdRP w Bydgoszczy, a więc polityka tej partii, Sławomira Walackiego: „Kościół katolicki powinien zostać zdelegalizowany. Cały katolicki kler powinno się zapakować w bydlęce wagony i wywieść tam, gdzie ich miejsce, a więc do Watykanu". I nieprawda, że jest to wypowiedź odosobniona i niereprezentatywna. Jest ona jedynie bardziej szczerza i nieostrożna, ale znakomicie mieszcząca się w tonie takich organów SdRP, jak „Nie”, „Trybuna”, czy też w poetyce wystąpień pp. Sierakowskiej, Labudy, Ikoniczka, Adamskiego.

W nadchodzącym roku, Aleksander Kwaśniewski będzie musiał zrzucić możliwą do utrzymania w warunkach dominacji lewicy w Parlamencie maskę bezstronnego arbitra,

prezydenta wszystkich Polaków. Teraz będzie już tylko tym, kim był zawsze: prezydentem SdRP, reprezentantem i obrońcą interesów nomenklatury. W trwającej konfrontacji sił patriotycznych, narodowych, reprezentujących polski interes narodowy i chrześcijańską tożsamość, z nową wersją tej samej komunistycznej formacji, rok 1998 będzie, w moim przekonaniu, jednym z ważniejszych. Ufam, że dla Polski dobry. Zależy to także od zachowania, odpowiedzialności, wzajemnej zgody i trafnej diagnozy sytuacji dokonanej przez partie polityczne, które nie mogą zapomnieć, że są dla Polski, a nie Polska dla nich. I jeszcze raz, na koniec, nadzieja wyrażona przez Tomasza Wołkę — oby rok bieżący pozwolił wszystkie otwarte szanse i odkryte możliwości z pożytkiem dla kraju wykorzystać.

Stefan Niesiołowski

Raduj się, człowieku!

Od blisko roku ukazuje się w Łodzi ogólnopolski katolicki miesięcznik dla młodzieży RADUJMY SIĘ.

RADUJMY SIĘ poprzez przykłady młodych ludzi pokazuje, że możliwy jest model życia różny od konsumpcyjnej wegetacji i samowoli, błędnie utożsamianej z wolnością człowieka. Poruszane tematy są jak najbardziej aktualne, bezpośrednio dotyczące młodzież w dzisiejszych czasach.

Jednocześnie czasopismo ma bardzo atrakcyjną szatę graficzną, zawiera wiele barwnych zdjęć i rysunków. Wizualnie przypomina „Bravo” czy „Dziewczynę”, jednak prezentuje zgoła odmienne treści.

Na stronach RADUJMY SIĘ czytelnik znajdzie wiele o przyjaźni, miłości,



dorastaniu, również odpowiedzi na pytania i problemy poruszane przez samą młodzież.

Stale rubryki to np. strony muzyczne, a na nich „Muzyka na wczoraj”, czyli recenzje starych i nowych płyt, płyta miesiąca, a także „Gramy dalej” - nauka gry na gitarze. W każdym numerze również „Ty i ja, czyli rozmowy o miłości”, opowiadanie, porady psychologa, „Dorastanie do miłości”, „wyznania młodych”, plakat, rozrywka, propozycje zwiedzania interesujących zakątków Polski oraz spotkania z ciekawymi ludźmi.

RADUJMY SIĘ można kupić w kioskach parafialnych, kioskach Burpressu i Omikomu oraz księgarniach diecezjalnych, można je także zaprenumerować, wysyłając zamówienie na adres redakcji: RADUJMY SIĘ, ul. Jaracza 68, 90-251 Łódź, tel.: (0 42) 672 09 36.

Joanna Łaszczyk

NA ZIEMI ZGIERSKIEJ. Miesięcznik wydawany przez Zarząd Gminy Zgierz.

Adres redakcji: 95 - 100 Zgierz, ul. Łęczycka 4, pok. 20 (parter);

tel: 716-01-77 i 716-25-15 w. 238, fax: 716-03-27 i 716-45-54, e-mail: zgierz@post.ld.onet.pl

Mirosław Orzechowski (redaktor naczelny), Tomasz Soldenhoff (sekretariat, korekta),

Jerzy Galant (druk); współpraca: Małgorzata Markowska.

Druk: RED-Action @; nakład 4000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo zmian tytułów i dokonywania skrótów w tekstach.

Reforma

Z pośpiechem rządząca koalicja przystępuje do reformy administracyjnej. Mamy do czynienia ze skutkami presji eurosocjalistów z Unii Europejskiej.

Już dawno nakazali naszym rodzimym eurosocjalistom tę reformę (jest to nawet tzw. warunek dostosowawczy przyjęcia Polski do UE!), ci, posłusznie, podpisali cyrograf, więc teraz pośpiesznie reformę tę jako „priorytet” realizują... Ciekawe, że tak wstydliwie przemilczają właśnie fakt, że jest ona jednym z tych „warunków dostosowawczych przyjęcia Polski do UE. Bo fakt ten świadczy dobitnie, jak bardzo Polska uzależniła się od Brukseli, i to jeszcze zanim weszła do UE!...

Nasi eurosocjaliści i eurokraci zresztą z radością przystępują do „reformy”: tysiące nowych posad do rozdania i pieniędzy publicznych do wydania – który biurokrata nie cieszyłby się z tej perspektywy! Jak socjalista, wierzący czy niewierzący, z AWS, SLD czy UW – nie radował-

Ten europośpiech i euroentuzjizm nie rozwiewają przecież zasadniczych wątpliwości.

Pierwsza: dlaczego związki gmin nie mogłyby realizować zadań powiatów? Przecież obecna ustawa o samorządach zezwala na łączenie wysiłków gmin dla realizacji wspólnych celów?...

Wątpliwość druga: jeśli prawda jest, że rząd chce rzeczywiście prywatyzować gospodarkę oraz reformować służbę zdrowia i szkolnictwo w takim kierunku, by eliminować kosztowne i marnotrawne pośrednictwo biurokracji państwowej i samorządowej – po co właściwie tworzyć powiaty, czyli ogniwo pośrednie między gminą a województwem?

Jeśli rząd naprawdę chce prywatyzować, co możliwe – czym właściwie zawiadywać mają te powiaty? A może rząd tylko udaje wolę prywatyzacji, ale tak naprawdę zachować chce dotychczasowe rozmiary państwowego i gminnego interwencjonizmu? A nawet zwiększyć – o interwencjonizm powiatowy?!

Wątpliwość trzecia: ile właściwie ma kosztować przeciętną polską rodzinę (polityka prorodzinna!...) ta reforma? Bo jej szacunki są tak rozbieżne, że aż rodzą podejrzenie, iż nikt tak naprawdę dzisiaj nie wie, jakimi kosztami chce obciążyć podatnika!

Entuzjaści reformy, z prof. Michałem Kuleszą na czele, mówią o niewiarygodnie małych kosztach (60 milionów złotych) – sceptycy (prof. Witold Kiżun) mówią o co naj-

mniej 1,2 miliarda złotych, i to tylko na dwa elementy reformy (nowe siedziby władz powiatowych plus pensje nowych urzędników).

A przecież chciałoby się wiedzieć więcej o tych kosztach: zarówno tych jednorazowych, potrzebnych dla wdrożenia reformy, jak i tych późniejszych, stałych, które odtąd ponosić będą co roku podatnicy!...

Rodzi się uzasadnione podejrzenie, że ta reforma to tak naprawdę kamuflaż dla... braku reform rzeczywistych. Bo...

Jeśli idziemy w stronę prywatyzacji gospodarki, to państwowych i samorządowych ogniw władzy powinno ubywać, a nie przybywać.

Powinno ich ubywać tym bardziej, jeśli z lecznictwa i szkolnictwa eliminować chcemy marnotrawne i kosztowne pośrednictwo biurokracji.

Przebieg reformy nie tylko zbędne stają się powiaty, ale wręcz i ubywa „zadań” dla województw i gmin: co najwyżej reforma iść powinna w kierunku zmniejszenia liczby województw oraz przekazania poważnej części wpływów podatkowych z administracji centralnej – do gmin.

Nawet słabo zorientowany obywatel widzi zatem, że między deklarowanymi celami rządu (prywatyzacja, zmiany na lepsze w służbie zdrowia i szkolnictwie), a podejmowaną realnie „reformą administracji” istnieje trudno wytłumaczalna sprzeczność!

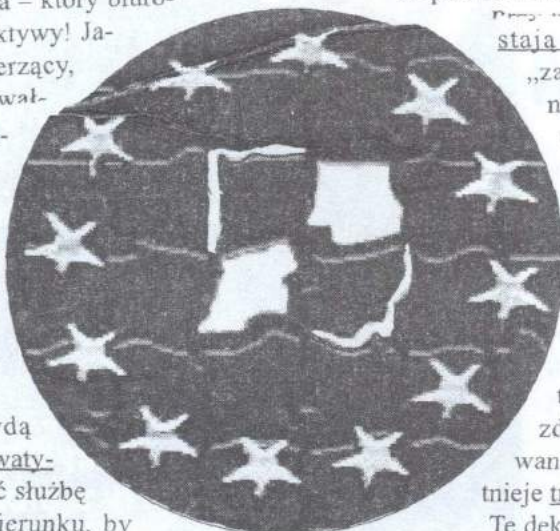
Te deklaracje idą w jednym kierunku (propagandowym?), a te rzeczywiste działania (powiatyzacja) idą w kierunku zachowania rozmiarów dotychczasowego interwencjonizmu państwowego i powiatowo-gminnego...

„Rząd się zawsze wyżywi” – wymknęło się kiedyś Urbanowi brutalnie szczere stwierdzenie... Było to za czasów PRL-u. Czy obecna reforma administracyjna nie zdaje się iść w takim kierunku, by „wyżywiać się” nie tylko rząd, ale i gminy, a także – przyszłe powiaty?

Od podatników żąda się „przedsiębiorczości, operatywności, umiejętności poszukiwania pracy” itd. – nowoczesności! Byłoby dobrze, gdyby bardziej wymagano tego też od administracji.

Trzeba złagodzić skutki reformy. To także znaczy, by nie poddawać się bez walki możliwym w kraju przerostom administracji.

Marian Miszałski



Wigilia Solidarnych

W niedzielę, 21 grudnia, w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Zgierz odbyło się spotkanie opłatkowe, zorganizowane z inicjatywy: Ruchu Społecznego AWS, Podregionu NSZZ „Solidarność” i Stowarzyszenia Samorządowego „Zgierz 2000”.

W świąteczny nastrój wprowadziła zebranych inscenizacja „Dziewczynki z zapałkami” i grane na skrzypcach kolędy. Wspólnie odśpiewana kolęda pogłębiła nastrój wzajemnej serdeczności.

Ponieważ było to spotkanie jednoczącej się zgierskiej prawicy, nie zabrakło wystąpień okolicznościowych.

Wójt Gminy Zgierz, Przewodniczący Stowarzyszenia Samorządowego Zgierz 2000, Henryk Tomczak, jako gospodarz, powitał zebranych, składając wszystkim życzenia w związku ze zbliżającym się Nowym Rokiem. Mówił o wspólnej drodze, jednoczących

wartościach, o rodowodzie narodowym i niepodległościowym. Przestrzegając przed wątpliwymi moralnie kompromisami i zawodnymi, w ogniu politycznych prób, sojuszami.

Wojciech Czarnota, Przewodniczący RS AWS w Zgierzu, nawiązując do politycznej refleksji wójta Henryka Tomczaka, mówił o uzasadnionej satysfakcji ze wspólnych sukcesów, niełatwych decyzjach, które trzeba będzie podejmować. Z ufnością i wiarą mówił o zadaniach nowej partii jednoczącej Polaków wokół wartości: chrześcijańskich, patriotycznych i obywatelskich.

Antoni Boruch – z racji swego doświadczenia i stażu politycznego – mówił o potrzebie jedności w obozie konsekwentnej prawicy, dla skutecznego przeciwstawienia się lewicy, upatrującej szansę na odrodzenie swej hegemonii w zbliżających się wyborach samorządowych. Przekazał swoje uwagi

z właśnie zakończonego Zjazdu „Solidarności”, którego był uczestnikiem. Wspominał o potrzebie lustracji i dekomunizacji, bez czego zło wyrządzone narodowi nigdy nie zostanie osądzone i nazwane w majestacie prawa.

Krzysztof Kwiatkowski podsumował wystąpienia swoich poprzedników, łącząc je pointą o obywatelskiej powinności służenia krajowi według sił i możliwości. Jego życzenia dla zebranych wypowiedziane, jak zwykle „z polotem i elegancją”, przyjęte zostały szczególnie gorącymi oklaskami.

Uczestnicy spotkania połamali się wigilijnym opłatkiem. Sala była wypełniona, a organizatorzy musieli dostawić dodatkowe krzesła. Odbył się też mini-kiermasz publikacji dotyczących różnych aspektów życia społecznego i politycznego kraju.

Witold Konczarek

Kłopoty spadkobierców

Kiedy odchodzi na zawsze ktoś bliski – pozostaje smutek i żal, ale jednocześnie też rodzą się kłopoty związane ze spadkobranie.

Nie ma problemów, jeżeli jest tylko jeden spadkobierca, powołany testamentem lub z ustawy. Najczęściej jednak do spadku pretenduje kilka osób i wtedy powstaje tzw. współwłasność. Oznacza to, że wszyscy oni mają prawo do danej rzeczy: najczęściej dotyczy to nieruchomości (działki, placu, domu) do czasu, gdy ta współwłasność będzie prawnie zniesiona. Nie byłoby komplikacji, gdyby współwłaściciele byli zgodni co do jej podziału w granicach wspólnie ustalonych i prawnie dopuszczalnych. Sąd nie byłby wówczas potrzebny i formalności dopełniłby tylko notariusz. Gorzej natomiast, gdy wywołany został spór między spadkobiercami i wtedy droga prowadzi do sądu, gdzie postępowanie trwa nieraz latami i związane jest z poważnymi kosztami sprawy.

Kłopoty spadkobierców powstają też na innym tle. Otóż ludzie sporządzają testamenty, często gęsto nie precyzując ich zapisu, sprawiając przez to kłopoty pozostałej przy życiu rodzinie lub osobom obcym objętym testamentem. Zda-

rza się bowiem, że z testamentu (oczywiście sporządzonego odręcznie) nie można w ogóle zorientować się, czy to jest spadek, czy „zapis” testamentalny, kiedy do masy spadkowej wchodzi sporo wartościowych przedmiotów, jak place, auta, budynki, czy mieszkania własnościowe. A wszystko to za sprawą osoby nieżyjącej, zwanej spadkodawcą, która pogmatwała zapis przekazywanego w tym dokumencie dorobku swego życia. W takich sytuacjach bywa, że i sąd ma nieraz wielkie trudności w ustaleniu, co i komu się należy.

Oczywiście, nie ma problemu, gdy testament spisze notariusz. W przeciwnym razie testament odręczny powinien być spisany dokładnie, naturalnie w miarę umiejętności osoby piszącej, z podaniem daty i ze wskazaniem, kogo dotyczy i jaka część masy spadkowej przypada spadkobiercom. Duży kłopot, a nawet zmartwienie może zaistnieć, jeżeli do spadku wchodzi tylko długi, jakie spowodował za życia zmarły, z tytułu zaległości podatkowych lub innych. Spadkobierca, gdy nie odrzuci w ciągu sześciu miesięcy od dnia, w którym dowiedział się o tytule swego powołania, będzie musiał te długi spłacić.

A zatem spadek nie zawsze tylko przysparza dobro majątkowe, ale może być źródłem kłopotów, choćby dorzucić do tego obowiązek zapłacenia podatku od wzbogacenia przez tego, kto nabył spadek.

Rajmund Zagalski
Radca Prawny
Urzędu Gminy Zgierz

Zjazd Solidarności

W gmachu Urzędu Gminy Zgierz, w pomieszczeniach udostępnionych zgierskiej Solidarności, delegat na Zjazd, przewodniczący Rady Podregionu Zgierz tego związku, Antoni Boruch, w gronie współpracowników i kolegów dzielił się wrażeniami. Wrócił przed kilkoma godzinami, nie zdążył się jeszcze rozpakować.

Przewodniczącego zgierskiej Solidarności nie trzeba zachęcać, mówi z właściwym sobie temperamentem, nie dobiera słów z przesadną ostrożnością, mówi od serca, często z humorem, choć potrafi nagle zmienić ton dla zaakcentowania kwestii, która jego zdaniem była szczególnie ważna.

Na wstępie zauważył:

– Zjazd w niczym nie przypominał fasadowych, reżyserowanych od początku do końca spektakli, organizowanych przez wiodącą siłę narodu w niechlubnej przeszłości. Jego głównym zadaniem było odniesienie się do dylematu – czy można łączyć statutowe funkcje związkowe z działalnością ściśle polityczną. Dylemat ten został rozstrzygnięty tymczasowo, decyzja ostateczna w tej sprawie została odłożona do następnego Zjazdu. Wywołał jednak ożywioną dyskusję. Część delegatów stanowczo odrzucało mariaż związku z partią, czy w ogóle polityką. Pojawiły się nawet głosy odwołujące się do fundamentalnych zasad statutu, aby członkowie związku nie piastowali mandatów posłów i senatorów.

W komentarzu zgierski delegat na Zjazd powiedział, że takie opinie wynikały z bolesnych doświadczeń, jakie stały się udziałem Związku za sprawą partii, które zyskawszy pełną aprobatę Solidarności, po usamodzielnieniu się, działały na jego szkodę, realizując partykularne interesy, często wbrew interesom kraju. Słuszny gniew społeczeństwa spadł na Solidarność, która przecież nie ponosiła odpowiedzialności za błędy politycznych liderów partii.

Inną sprawą skupiającą uwagę delegatów był stan państwa. Chodziło głównie o sytuację gospodarczą, nie zabrakło jednak głosów odnoszących się do bezpieczeństwa, przestępczości, bezrobocia i zagrożeń w różnych dziedzinach życia społecznego. Dziedzictwo pozostawione przez koalicję lewicową budzi najwyższą troskę Związku i rządu. Stan gospodarki kraju określano jako katastrofalny, a zadłużenie wewnętrzne jako niepokojące. Zablokowane zostały refor-



Od lewej: Janusz Tomaszewski, Antoni Boruch i Krzysztof Kwiatkowski.

my w takich dziedzinach, jak: służba zdrowia, system emerytalny, oświata. Przez minione 4 lata systematycznie pogłębiał się kryzys w przemyśle ciężkim: górnictwie i energetyce.

Delegaci bardzo krytycznie odnieśli się do zapowiadanych od początku roku podwyżek cen. Premier Jerzy Buzek, zaproszony na Zjazd, i liczni ministrowie odpowiadali na pytania głównie w tych kwestiach. Premier powoływał się na stan państwa i realne możliwości. Zebrani usłyszeli raz jeszcze, że obciążenia z tytułu podwyżek wzrosną średnio o ok. 30–35 zł na rodzinę i wobec najuboższych zostaną w części wyrównane przez system osłonowy. Ceny ponadto będą monitorowane. Urzędy antymonopolowe zaczną ścigać wszystkie decyzje podwyżek, które nie miałyby ekonomicznego uzasadnienia, a będzie się chciało nimi pokryć niegospodarność. Wszelkie kontrole będą prowadzone ze szczególną wnikliwością. W tym kontekście pojawiały się również głosy nawołujące do umacniania prawa służącego obywatelom, nie wąskim grupom interesu, często nie mającego nic wspólnego z uczciwością.

Przewodniczący Związku, Marian Krzaklewski, udowodnił raz jeszcze, że sprawnie i z wyobraźnią kieruje Solidarnością, przygotowując ją najpierw do zwycięskich wyborów i przejęcia władzy w kraju, a później uczestnicząc w doborze ludzi do kierowniczych stanowisk w rządzie. Zjazd wykazał jego niekwestionowany, przez szeroki ogół, autorytet.

Witold Konczarek

Na ratunek kościołowi

To, że kościół w Modnej dotrwał do naszych czasów, zawdzięczamy gospodarskiej czujności kapłanów, ofiarnym wysiłkom parafian i fachowym zabiegom konserwatorów.

Pierwsze, odnotowane w kronice parafii, odnowienie tej sięgającej średniowiecza budowli, nastąpiło w 1886 roku, za duszpasterstwa ks. Ludwika Tymienieckiego.

Trzeba przyznać, że Modlna miała i ma szczęście do proboszczów, którzy okazywali się troskliwymi gospodarzami świątyni. Za dwóch następnych, Litwinów z pochodzenia, ks. Leon Mickiewicz dobudował zachodnią kruchtę, przedłużając kościół, a ks. Jerzy Kięduszyca w 1924 r. przeprowadził następny kapitalny remont.



Kościół w Modnej.

Nie było i potem choćby jednego proboszcza aż do współcześnie administrującego parafią ks. Ryszarda Grefkowicza, któryby nie musiał wymieniać, wzmacniać, zabezpieczać, konserwować jakieś elementy konstrukcji budynku albo przeprowadzać renowację wystroju jego wnętrza. Ta nieustanna walka o trwanie kościoła prowadzona jest nie tylko z niszczącym działaniem upływającego czasu, ale i ze skutkami kataklizmów dziejowych, które przecież nie omijały Modnej.

Nie wiemy, jak odcisnęły się na losach świątyni łupieżcze wypadki Szwedów z załogi obsadzającej zamek łączycycki, czy przemarsz obcych wojsk za saskich czasów. Wiemy natomiast, że kościół niemal cudem ocalał, znalazłszy się w samym środku toczącej się tu bitwy we wrześniu 1939 r. Narażony na ostrzał artyleryjski zarówno polskiej, jak i niemieckiej strony, otrzymał tylko jeden od wroga cios. Pocisk

armatni trafił między kościół, a przylegającą do niego kaplicę Warszyckich, wyrwał z niej kawał ściany i zniszczył okno w północnej ścianie prezbiterium. Opatrzność Boska czuwała przecież nad modlińską świątynią, bo nieprzyjacielski granat okazał się niewypałem. Przy jego eksplozji kościół spłonąłby jak zapałka.

Gdy ustały walki, krypta pod kaplicą stała się więzieniem dla pierwszych parafian aresztowanych przez Wehrmacht. Po usunięciu wojennych szkód kościół krótko służył do celów sakralnych. Wkrótce zamknięty przez okupanta, stał się obiektem profanacji, rabunku sprzętu i szat liturgicznych oraz cennych precjozów. W roku 1942 postradał dzwony, w tym jeden zabytkowy z 1765 r. W rok później został przeznaczony na magazyn zboża, a w sierpniu 1944 roku pełnił funkcję koszar dla kompanii Wehrmachtu.

W czasach PRL-u, przy często obowiązującej reglamentacji na materiały budowlane, nie było łatwo utrzymać kościół w dobrej kondycji technicznej.

Obecnie nie sprzyja też tej wiekowej budowli bliskość drogi, na której po uszlachetnieniu nawierzchni natężenie ruchu i to szczególnie samochodów ciężarowych wzrosło niepomniernie.

Wszystkie te okoliczności wpływają na przyspieszony proces starzenia się kościoła. Świątynia modlińska, będąca dziełem rąk ludzkich, podobnie jak ludzie trafiający po śmierci do ziemi, sama się w nią już za życia zaczęła zapadać. Byłoby pół biedy, gdyby zapadała się równo, zachowując kąty proste.

Zapowiedź katastrofy nastąpiła w 1974 roku od ukłonu kościoła w stronę skarpy i ścielących się u podnóża pól. Niezwłocznie przystąpiono do sklamrowania rozchylających się ścian i naciągania budynku do pionu oraz podparcia go od północy dwoma dwuteownikami. Kościół jednak, raz wytrącony z równowagi nadanej mu przed wiekami przez budowniczych, stracił stabilność, bo już w 1980 roku zaczął się przechylać na przeciwną stronę, ku drodze. To był najdramatyczniejszy rok dla świątyni. Siadanie południowej ściany i spróchnienie legarów spowodowało zawalenie się bocznego ołtarza Matki Boskiej Bolesnej. Wystąpiły też dodatkowe komplikacje z pochylaniem się zakrystii.

Nie lada trzeba było wysiłków umysłu i rąk, żeby podprzeć pochylającą się ku drodze ścianę dodatkowymi stalowymi filarami i doprowadzić budynek do pionu.

Zwiedzając kościół z dziatwą szkolną, w czasie akcji ratowniczej, mieliśmy możliwość oglądania pod oderwanymi deskami szalunku modrzewiowych bali, niegdyś tęgich i zdrowych, teraz po wiekach spróchniałych i zgrzybiałych. Jeden z nich, po oczyszczeniu i uzupełnieniu ubytków oraz konserwacji, pozostawiono w ścianie, a inne trzeba było wymieniać. Ta ostatnia batalia o uratowanie kościoła zakończyła się jeszcze zwycięstwem ludzi nad bezwzględny działaniem czasu. Dzisiaj jego destrukcyjny wpływ na zabytkową budowlę rośnie proporcjonalnie z postępem cywilizacyjnym. Dlatego też, gdy widzę pędzące tuż obok wielotonowe samochody ciężarowe, drżymy razem z kościołem, on od wstrząsów, ja z obawy o jego dalsze trwanie.

Stanisław Frątczak
cdn.

Radni aktywni

Rozmowa

z MARKIEM MATUSZEWSKIM, Radnym
Rady Miasta Zgierza i członkiem
Samorządowo – Prawicowego Klubu
Radnych „Zgierz 2000”

– Jest pan 3,5 roku radnym, członkiem Samorządowo – Prawicowego Klubu Radnych „Zgierz 2000”. Jakie doświadczenia wynikają dla pana z tej pracy?

– Będąc radnym mogłem poznać, w jaki sposób jest tworzony budżet miasta, mogłem poznać przychyny podejmowania decyzji inwestycyjnych. Przekonałem się, jak duży wpływ na funkcjonowanie miasta mają radni. W miarę możliwości starałem się wprowadzić pomysły na lepszy rozwój Zgierza. Bardzo żałuję, że wiele tych pomysłów moich, a także kolegów z Klubu Radnych Zgierz 2000, nie udało się zrealizować w praktyce. Obecny Zarząd Miasta często nie korzystał z życzliwych porad naszego Klubu, oprócz własnych.

– Na przykład?

– Co roku wnioskowaliśmy, aby budżet miasta był bardziej otwarty na prywatną inicjatywę, aby więcej środków było w nim na inwestycje komunalne, np.: drogi, wodociągi, kanalizację itp., na te wszystkie rzeczy, które mieszkańcom ułatwiają życie. Niestety, nasze inicjatywy w większości nie spotykały się z przychylnym przyjęciem ze strony Zarządu Miasta.

– Bardzo mocno angażował się pan w powołanie na terenie Zgierza jednostek pomocniczych, tego najniższego szczebla samorządu terytorialnego. Współorganizował pan Rady Osiedla. Czy uważa pan, że ta struktura może być użyteczna dla mieszkańców?

– Uważam, że podejmowanie decyzji w sprawach swojej dzielnicy w jak największym stopniu zależeć powinno od mieszkańców danej dzielnicy, ponieważ oni, mieszkając w danym rejonie, wiedzą najlepiej, co im potrzeba, aby dzielnica funkcjonowała sprawnie. Dlatego powołanie jednostek pomocniczych na Rudunkach, Przybyłowie, Proboszczewicach i Podlesnej uważam za tak ważne w funkcjonowaniu miasta. Popierając gorąco organizowanie jednostek pomocniczych, miałem głęboką świadomość, że samorządność w mieście trzeba zaczynać od najniższej komórki, to znaczy dzielnic. Ważne jest także to, aby za przekazaną władzą i zadaniami, władze miasta przekazywały odpowiednie środki finansowe do dzielnic.

– Jest pan człowiekiem wierzącym. Co panu



Radny Marek Matuszewski

daje wiara w życiu osobistym i zawodowym?

– Wiara katolicka daje mi możliwość zrozumienia, co jest w życiu najważniejsze, a normy moralne wyznaczają granice postępowania, poza które nie chciałbym wyjść w mojej działalności na różnych odcinkach życia. Będąc człowiekiem wierzącym, staję się jednocześnie wrażliwszy na potrzeby innych. Poprzez Drogę Neokatechumenalną, w której uczestniczę, miałem możliwość gościć wspólnie z innymi rodzinami z Drogi Neokatechumenalnej, po raz drugi w ciągu ostatnich dwóch lat, dzieci polskiego pochodzenia zza wschodniej granicy. Myślę, że łatwiej jest pokonywać trudności w życiu osobistym i zawodowym ludziom, którzy mają oparcie w swojej wierze.

– Jest pan prywatnym przedsiębiorcą, właścicielem stacji paliw w Zgierz. Jakie widzi pan zagrożenia i szanse dla małego i średniego biznesu w Polsce?

– Uważam, że mały i średni biznes powinien stworzyć lobby biznesowe, które miałyby przełożenie na tworzenie praw, od których zależy rozwój małych i średnich firm, ponieważ obecnie, gdy nie mamy takiej reprezentacji, prawa, które są tworzone, nie sprzyjają rozwojowi i tworzeniu małego biznesu. Myślę, że nie może być takich sytuacji,

jak w Polsce, że inwestycje zagraniczne, np. centra handlowe, mają wakacje podatkowe, a nasze rodzime firmy płacą podatki od momentu rozpoczęcia działalności. Prawo nie może dyskryminować naszych rodzimych firm. Liczę, że przedstawiciele małego biznesu pomogą naszemu rządowi to zmienić. Uważam także, że wzorem innych zachodnich państw miasto Zgierz powinno promować we wszelkich przetargach działek budowlanych pod usługi, handel, przede wszystkim w pierwszej kolejności mieszkańców Zgierza. Jako radny usilnie w tym kierunku działam.

– Jakie pan widzi perspektywy rozwoju przed naszym miastem?

– Myślę, że rozwój miasta zależy w największym stopniu od ludzi, którzy nim rządzą i dlatego tak ważne są zbliżające się wybory samorządowe. Miasto Zgierz ma dobre położenie dla wszelkich inwestycji gospodarczych. Mając dwie Specjalne Strefy Ekonomiczne w bliskim sąsiedztwie

planowanych autostrad, musimy starać się ulokować w nich przyszłych inwestorów. Uważam, że aby tak się stało, powinniśmy promować te miejsca przez reklamę i prezentację w mediach, na wszelkich targach, a także przez nowe władze rządowe, w których jest przedstawiciel Zgierza.

– Na sesji budżetowej Rady Miasta Zgierza walczył pan o obniżenie stawek podatku od nieruchomości, a także innych podatków dla mieszkańców. Dlaczego?

– Starałem się z radnymi klubu Zgierz 2000, aby obniżyć proponowane przez Zarząd Miasta stawki podatku od nieruchomości, ponieważ uważam, że im wyższe podatki, tym niższa ich ściągalność, a także mało inwestycji, ponieważ wysokie podatki od nieruchomości zniechęcają ludzi do budowania domów i wszelkich inwestycji i, co za tym idzie, pieniędzy w budżecie miasta z tych podatków jest jeszcze mniej, nie mówiąc o tym, że

mniejsze obroty mają murarze, transportowcy, wszelkie zawody budowlane, architekci, geodeci itp., a przecież oni też płacą podatki i tym wyższe, im większe mają dochody. Jednak w Zgierzu kluby radnych SLD i ZFS przełgowały najwyższą możliwą stawkę podatku od budynków mieszkalnych 0,33 za 1 m² powierzchni, to jest tyle, ile będą płacić mieszkańcy większości dzielnic Warszawy. Chcę podkreślić, że dzięki inicjatywie naszego Klubu Radnych „Zgierz 2000” obniżyliśmy opłaty za wodę, a także za ścieki dla gospodarstw domowych w stosunku do tego, co proponował Zarząd Miasta Zgierza.

Życzę mieszkańcom, aby w następnej kadencji wybrali radnych, którzy nie będą głosowali za takimi podwyżkami.

Rozmawiał:
Jacek Klimczak

Zgierz 2000: – obniżyć podatki!

29 grudnia 1997 r. odbyła się w Zgierzu 39 Sesja Rady Miasta Zgierza.

Ustalono na niej wysokość podatków i opłat lokalnych.

Miedzy innymi, Zarząd Miasta Zgierza, tworzony przez Zgierskie Forum Samorządowe i Sojusz Lewicy Demokratycznej, zaproponował, aby mieszkańcy Zgierza płacili za 1 m³ wody od dnia 1 lutego 1998 r. - 1,20 zł. Jednak na wniosek Samorządowo-Prawicowego Klubu Radnych „Zgierz 2000” ustalona cena wynosi 1,10 zł, czyli mniej o 0,10 zł.

Zarząd Miasta Zgierza zaproponował też, aby od 1 lutego 1998 r. mieszkańcy płacili za 1 m³ ścieków odprowadzanych do miejskich urządzeń kanalizacyjnych 0,86 zł, jednak - na wniosek Klubu Radnych „Zgierz 2000” - obniżono cenę do 0,75 zł.

Wysokości podatków od nieruchomości, mimo wniosków Klubu Radnych „Zgierz 2000” o ich obniżenie, przyjęto takie, jakie zaproponował Zarząd Miasta Zgierza, tj.:

- a) od budynków mieszkalnych lub ich części od 1 m² powierzchni użytkowej - 0,33 zł (w 1997 r. było 0,22 zł),
- b) od budynków lub ich części związanych z prowadzeniem działalności gospodarczej - 11,90 zł (w 1997 r. było 10,34 zł),



c) od budynków lub ich części związanych z prowadzoną działalnością gospodarczą przez osoby fizyczne we własnej nieruchomości - 10,00 zł (obniżenie na wniosek Klubu Radnych „Zgierz 2000” z 10,70 zł, co proponował Zarząd Miasta Zgierza).

Krzysztof Kwiatkowski,
Przewodniczący
Prawicowo-Samorządowego
Klubu Radnych
„Zgierz 2000”

Dawno temu w Szczawinie (3)

Trudno jest współczesnym historykom rekonstruować przeszłość, odtwarzać zapomniane dzieje każdej niemal osady czy wsi istniejącej w gminie Zgierz. Źródła historyczne zazwyczaj skąpe, przy tym wielokrotnie niszczone w zawieruchach wojennych, nie pozwalają już dziś w pełni prześledzić ciekawych losów z dawna osiadłych tutaj starych rodów chłopskich. Na ślad kilku z nich trafiłem badając stare dokumenty dotyczące Szczawina, wsi podzgierskiej należącej do Króla Jegomości.

Jest 17 lipca 1789 r. Świat obiega informacja o zdobyciu Bastylli i wybuchu rewolucji francuskiej, a w Polsce toczą się obrady Sejmu Czteroletniego. Gdzieś daleko na arenie świata dzieją się wielkie wydarzenia, a tymczasem do szczawińskiej osady, otoczonej zewsząd starym, dorodnym borem, dotarli królewscy lustrowatorzy (kontrolerzy), aby zgodnie z sejmowym nakazem przeprowadzić inspekcję dóbr monarszych. W kręgu ich zainteresowania znalazł się tutejszy folwark i należąca do niego wieś, którego dzierżawcą była ówczesnie Józefa Gomolińska. Osoba ta należała do znaczącej w Łęczycy rodziny Gomolińskich, pieczętujących się herbem Jelita. Wychojąc za Szymona Dzierzbickiego – wojewodę łęczyckiego, była już wdową po Władysławie Skarbku i jedną z najlepszych, jak dawniej mówiono, partii w okolicy, dysponującą pokaźnym majątkiem ulokowanym w 11 wsiach i liczoną na 160 dymów. Zmarła w 1823 r. i co ciekawe pochowana została w kościele parafialnym w Giecznie, którego była opiekunem. Niestety, nie zachował się w samym Giecznie żaden ślad po pani wojewodzynie. Po II wojnie światowej, kiedy wymieniano w kościele podłogę, natrafiono co prawda na ludzkie pochówki, ale nie przeprowadzono żadnych prac archeologicznych, które mogłyby pomóc w ich identyfikacji.

Skrupulatna kontrola pozwoliła urzędnikom ustalić aktualną kondycję tej królewskiej wsi i jej możliwości płatnicze wobec skarbu państwa. Wieś była średniozamożna. Składała się z 17 zagród, a zamieszkiwało ją szacunkowo ok. 120 mieszkańców. Była zlokalizowana pomiędzy dwoma strumieniami w okolicy obfitującej w liczne stawy rybne. Oprócz zabudowań chłopskich we wsi znajdowały się: stary, zrujnowany kościół pod wezwaniem św. Stanisława, młyn,

tartak, 2 piece garncarskie, karczma dworska i oczywiście dwór z folwarkiem, czyli dużym gospodarstwem rolnym. Szczegółowy opis folwarcznych zabudowań pozwala snuć pewne domysły nad przeznaczeniem dochodów wyciąganych ze Szczawina i Szelig. Wiekowy dwór pozostawał w bardzo złym stanie, ale urzędnicy zarejestrowali mocno już zaawansowaną budowę nowego.

Dysponujemy dokładnym i równie interesującym wizerunkiem osady, w której w końcu XVIII w. znajdowało się tylko 17 domów o bardzo zróżnicowanej kondycji. Urzędnicy stan 6 spośród nich określili jako zły, wymagający szybkiego remontu. Pozostałych 12 domostw na dobry, w tym tylko 1 chata (nie zamieszkała) była całkowicie nowa. Zagrody chłopskie składały się z drewnianych chałup krytych słomą i budynków gospodarczych: stodół, obórek, chlewików, kurników i stajni wznoszonych byle jak, z chrustu. Chłop bowiem uważał się tylko za użytkownika, a nie właściciela chałupy, więc mało dbał o wszelkie remonty.

Wśród mieszkańców Szczawina sprzed 200 laty figurują znane i dzisiaj nazwiska gospodarzy, które dały początek wielu miejscowym rodzinom chłopskim: Tomasz Królikiewicz, Stanisław i Maciej (wójt szczawiński) Wawrzyńczak, Michał Nowak, Kazimierz i Jan Kacprzak, Błażej Mielcarek, Oleksy Szymczak, Paweł Kubiśiak, Marcin Antczak, Józef Czajka i Jan Litwinek. Spis ujawnia też kilka osób znanych wyłącznie z imienia lub przezwiska, a to: wdowa Kaźmierka, Balcerka, Kaźmierz i Ambroży. Potomkowie tych właśnie ludzi nadal gospodarzą w Szczawinie i w pobliskich wioskach, nie zdając sobie sprawy z imponującej ciągłości pokoleń swych chłopskich rodzin. Warto, sądzę, wymienić choćby tylko dwie, dziś już mocno rozgałęzione szczawińskie rodziny, **Królikowskich i Kacprzaków**.

Nędza panująca we wsi stawiała się coraz bardziej widoczna, a proces rozwarstwienia pogłębiał się. Wyraźnie zmalała liczba dużych gospodarstw kmiecych, a niepokojąco szybko rosła warstwa bezrolnych komorników (5) i zagrodników, uprawiających zwykle mały kawałek ziemi – ogród. Utrzymywali się oni zazwyczaj z pracy najemnej w folwarku (czeladź) lub u bogatszych kmieci.



Herb TOPÓR
rodziny Dzierzbickich

Warty odnotowania jest fakt istnienia w Szczawinie aż 2 warsztatów garncarskich prowadzonych przez Bonawenturę Pawłowskiego i Leona Antczaka. Każdy z nich corocznie wnosił do dworu opłaty 10 zł i 60 glinianych garnków. Równocześnie zobowiązywano ich do budowy wszelkich piecy we wsi i innych prac określanych w źródłach jako „darmochy”. Budynki i piece garncarzy były zapewne zlokalizowane poza wsią ze względów bezpieczeństwa (możliwy pożar). Zygmunt Gloger, opisując ziemne piece garncarskie, porównywał ich wygląd do dużych kopców podobnych do tych na ziemniaki. Myślę, że pozostałości takiego właśnie pieca, a bardziej jego produkcji, odkryłem na polu jednego z gospodarzy. Głębsza orka przypadkowo wydobyła duże ilości potłuczonej ceramiki, które (to oczywiście tylko moje przypuszczenie) będzie można identyfikować z od-

rzutami, pękniętymi naczyniami powstałymi w procesie wypalania – produkcji. Ale tym problemem powinni się zająć już specjaliści, archeolodzy.

Na zakończenie odtwarzania obrazu osady sprzed II wieku nasuwa się mała refleksja o drogach szczawińskich. Proboszcz zgierski P. Żaboklicki w 1784 r. wyrażał się dość przychylnie o drodze wiodącej do szczawińskiego kościołka, obok Czarnówki „samym borem pół mili wielkie. Wszędzie bardzo korzenna, acz sucha”. Tymczasem lustratorzy królewscy drogę biegnącą przez wieś oceniali jak najgorzej, pisząc w lipcu 1789 r.: „gościniec na pół wsi wjezdny, ze szczeniem zły”. Pod koniec XX w. jest wreszcie szansa na porządne drogi do wszystkich SZCZAWINÓW.

Krzysztof Wołowski

Śmieci są problemem

Tworzenie nielegalnych wysypisk, zwanych także „dzikimi śmietniskami”, staje się coraz większym problemem. W Polsce jest prawie 700 wysypisk legalnych i około 20 tys. „dzikich”. Śmiecie na skraju lasów, przydrożne rowy wypełnione wszelkiego rodzaju odpadami, czy wiele źle zbudowanych, nie zabezpieczonych wysypisk, które od dawna powinny być zamknięte, są zagrożeniem epidemiologicznym. Na takich wysypiskach nie trudno o pożar, w wyniku którego powstają toksyczne gazy – bioksyne.

Gminy rzadko nakładają kary na korzystających z „dzikich śmietnisk”. Na radykalne rozwiązania brak im na razie pieniędzy. Budowane w miastach spalarnie nie są w polskich warunkach tak efektywne, jak np. w Niemczech. W „naszych” śmietniach jest więcej odpadów spożywczych, takich, jak skórki czy liście warzyw pomieszanych z odpadami syntetycznymi (większość Polaków nadal przygotowuje posiłki we własnych kuchniach, tymczasem mieszkańcy zachodniej Europy częściej żywią się na „mieście”).

Wilgotność polskich śmieci, jak twierdzi dr Krzysztof Skolimowski z Politechniki Warszawskiej, wynosi 50%, a śmiecie zachodnie mają zaledwie 30% wody. Lepszym wyjściem

jest więc kompostowanie śmieci. Odpady są segregowane i przesiewane – oddziela się szkło, metale i plastiki. Potem odpady się rozdrabnia i umieszcza w specjalnych komorach. Tam do



akcji wkraczają powodujące rozkład bakterie. Podczas rozkładu rośnie temperatura – w ciągu sześciu tygodni kompostowania śmieci powstaje pełnowartościowy, organiczny nawóz. W Polsce na razie kompostownie są tylko dwie – jedna w Warszawie, druga w Katowicach. Polacy najczęściej wyrzucają wszystko razem: szkło z plastikiem, papier z obierkami. Dość skazani jesteśmy mimo wszystko na tradycyjne wysypiska.

Obecnie poszukuje się miejsca na wysypiska łódzkie. Mamy ogromne

problemy w pozbywaniu się śmieci, a mimo wszystko nikt nie chce ich mieć „u siebie”. Świadczą o tym protesty ludności przeciwko zlokalizowaniu nowego wysypiska w pobliżu ich miejsca zamieszkania. Wykorzystywane w tym celu hałdy powodują zatrucie wód gruntowych w promieniu kilku kilometrów, najłżejszy podmuch wiatru powoduje, że okolice pokrywają chmury śmierdzącego pyłu, a gospodarstwa i pola pustoszone są przez stada gryzoni. Ludziom trudno więc uwierzyć, że nowe wysypisko będzie zbudowane tak, by stanowiło jak najmniej uciążliwość dla otoczenia. Można je założyć tylko na płaskim terenie. Każde powinno mieć specjalną warstwę z gliny albo z folii, zapobiegającą przedostawaniu się trujących substancji do wód gruntowych. W promieniu 500 metrów od wysypiska nie powinno się mieszkac, ani uprawiać ziemi.

Zastanówmy się, jak wielkie jest zagrożenie dla świata, a przynajmniej dla Polski. W wielkich miastach jest coraz więcej śmieci, a miejsc, w których byłyby one składane, już prawie nie ma wcale. Problem ten staje się zagrożeniem cywilizacji, która sama doprowadziła do tego stanu rzeczy.

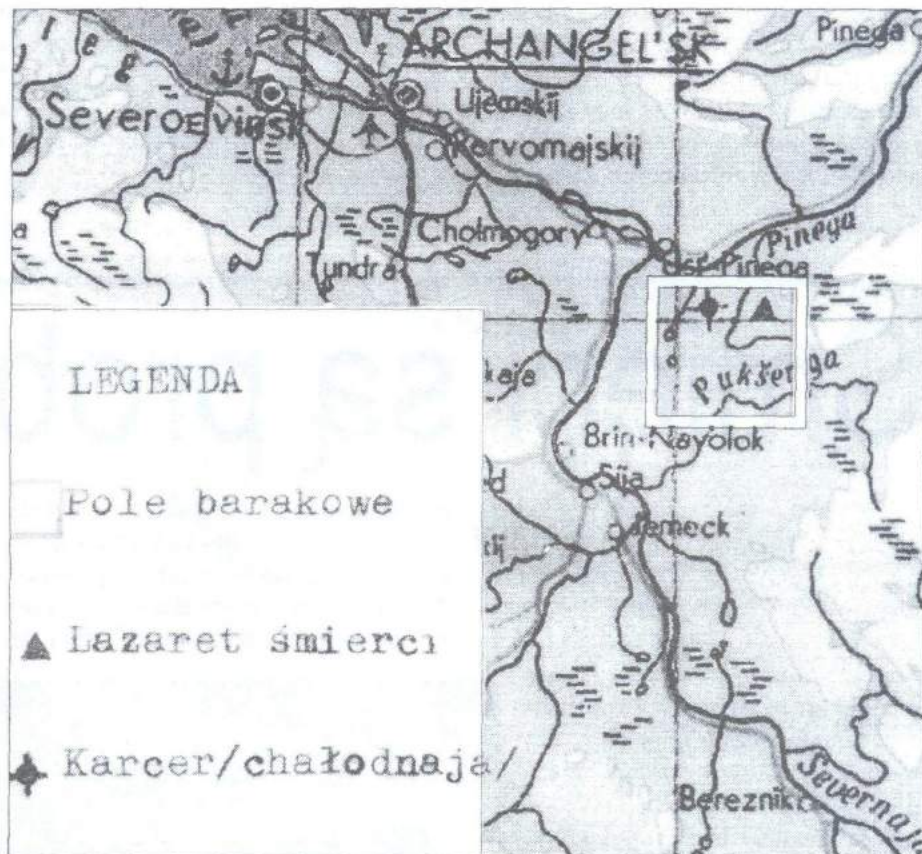
Katarzyna Orzechowska

Syberyjskie losy

Był dzień dwudziestego września 1939 roku. Potężne siły Armii Czerwonej zepchnęły słabe oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza z pasa granicznego II Rzeczypospolitej i parły na zachód na kierunku Baranowicze - Iwacewicze.

Trwoga ogarnęła sześciuosobową rodzinę Nowickich, zamieszkałą w osadzie Barany na przedmieściu Iwacewicz. Głowa rodziny, bogobojna Magdalena Nowicka, znała dobrze metody bolszewickiej przemocy. Uciekała bowiem przed nimi w 1920 roku w gorących dniach sierpnia. Wówczas to zabrała na furę trochę dobytku oraz małe dziecko i wraz z mężem cofała się w szykach rozbitej Armii Polskiej nad Wisłę. Armia zdołała oderwać się od nieprzyjaciela, uciekający nad Wisłę cywile zostali dopadnięci na Lubelszczyźnie przez pościg bolszewicki. Palono i rabowano dwory i gospodarstwa chłopskie. Uciekinierów wyzywano burżuazyjnymi zaszczytnikami (obrońcami). Wielu mężczyzn rozstrzelano. Męża Magdaleny nie trafiły kule, kiedy uciekał do lasu z partii rozstrzeliwanych. Żołdacy bolszewicy mścili się na matce jedynego dziecka. Dziecko zostało wyrzucone z fury i niebawem zmarło. Magdalena i jej mąż Władysław przeżyli koszmar odwrotu Armii Czerwonej. Cudem uniknęli śmierci po raz drugi. W żałobie po dziecku wrócili na gospodarstwo za zwycięskimi oddziałami Armii Polskiej.

Teraz, kiedy ponownie nadciągała Armia Czerwona, Magdalena nie zdecydowała się na ucieczkę. Odżyły w niej obrazy tamtego odwrotu. Żarliwie modliła się do Boga, aby ją uchronił od nowej katastrofy. Początkowo nie nie zapowiadało nadciągającej grozy. Sowieccy kawalerzyści poili konie w jej studni. Dawała im mleko i jaja. Jednakże już jesienią, miejscowi komuniści, teraz urzędnicy, zaczęli nachodzić dom Nowickich. Spisywano



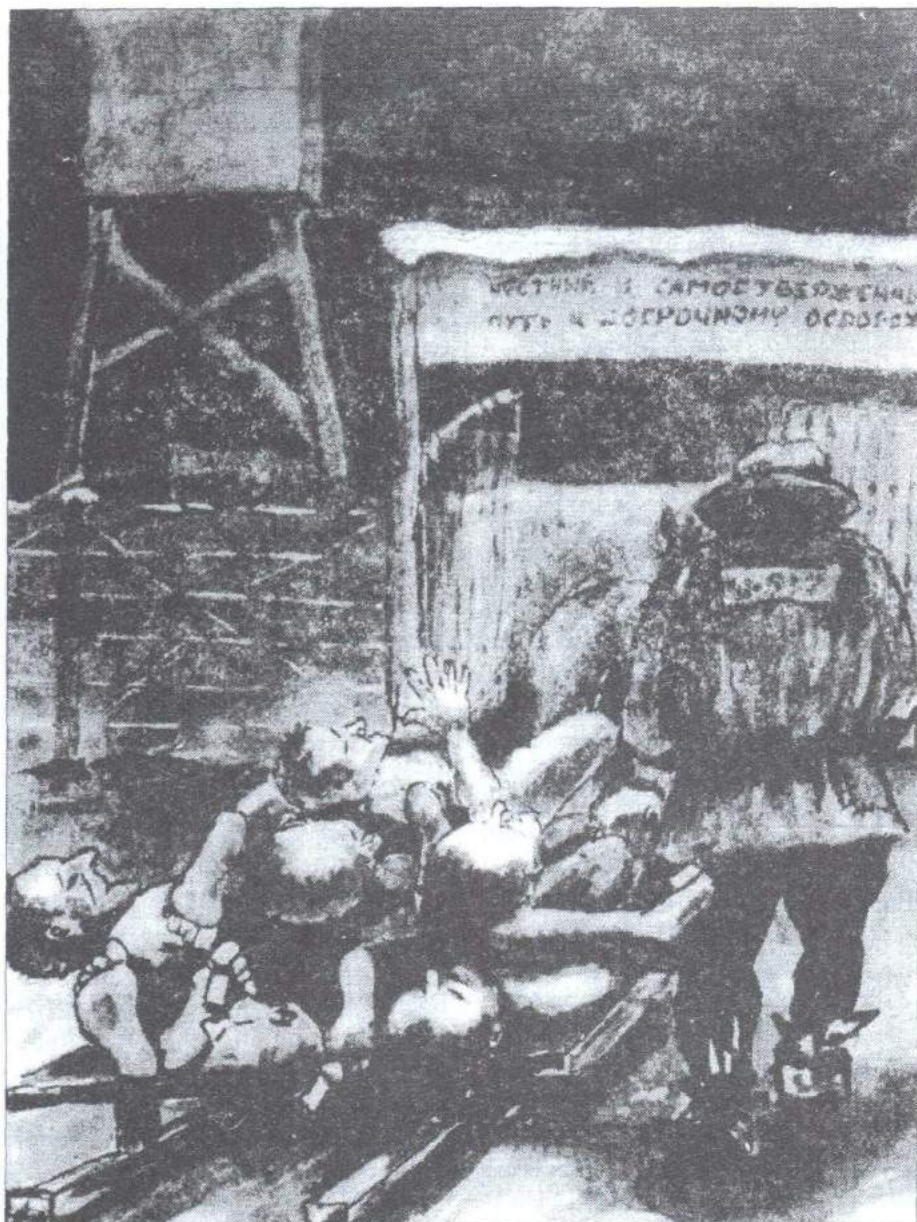
Mapa z pokazanymi miejscami zesłania Polaków.

mienie, żądano wódki i jedzenia. Leniowski spis powtarzano kilkakrotnie. Nałożono ogromny podatek (zwany nałogiem). Za nie oddanie podatku grozono wysłaniem na Syberię. I wreszcie 10 lutego, w mroźną noc 1940 roku, wtargnięto do mieszkania. Z okrzykami: padnij! (wstawaj), pad ścianką (pod ścianą). Przerażonych, stojących pod ścianą w białiznie, poinformowano, że pojedą na lepsze życie do Rosji. Dano 15 minut na zabranie rzeczy i zapędzono na stojące obok domu sanie. Odebrano wszystkim dokumenty. Rodzina Nowickich zdołała zabrać trochę żywności i pierzyny, którym zawdzięczała uniknięcie zamrożenia na śmierć już w czasie transportu.

Po morderczej podróży w bydlęcych wagonach, wśród wołań o chleb,

picie; wśród przekleństw enkawudzystów, wyrzucających ciała zmarłych za torowisko - wyładowano zesłańców w Archangielsku. Potem saniami, po zmarzniętej Dwinie, przewieziono rodzinę Nowickich do specjalnych osiedli NKWD, położonych w dorzeczu Pinegi i Jożugi.

W zmuszaniu do pracy stosowano przymus głodowy. Rodzina Nowickich przeżyła w całości pierwszy rok zesłania w łagrze Głubokoje. W drugim roku pobytu w surowszym obozie, w miejscowości Kołos, na rodzinę spadły niemal wszystkie klęski syberyjskie. Najmłodsze dziecko, Bernard, zmarł z głodu. Opuchnięty wołał o kawałek chleba. Wówczas matka podawała mu do ssania jego kawałek chleba zawinięty w szmatkę. Chciano przetrwać najgorsze.



Jerzy Urbankiewicz. W sowieckim łagrze. Akwarela.

Wkrótce po tym zmarł ojczym (drugi mąż Magdaleny, pierwszy mąż Władysław Nowicki, został zamordowany przez miejscowego komunistę w 1926 r.) - Józef Biereśniewicz. Można powiedzieć, że zmarł również z głodu, bowiem swoją porcją chleba dzielił się z dziećmi, a własny głód zaspokajał solą popijaną wodą. Jelita odmówiły posłuszeństwa. Umierał wołając: „Magdalenka - chleba”. Wreszcie, w kwietniu 1941 roku, zmarła starsza córka Władysława. Zmarła w malignie, od wysokiej temperatury, błagając o zawiezenie jej do Polski. W sierpniu i tęsknocie rozdierała pierzynę, a jej puch przykładła do rąk i mówiła, że zrobi sobie skrzydła, aby polecieć do Polski.

Magdalena Nowicka-Biereśniewicz żarliwie modliła się do Boga o ocalenie syna Antoniego i córki Anny. Ale i ją siły już opuszczały. I pewnego dnia nastąpił dramat. Po odbyciu kary w karcerze, za zanegowanie wypowiedzi komendanta łagru, który mówił na zebraniu, żeby nie myślano o Polsce, bo ona przegniła i już nigdy nie powstanie, ponieważ my, w sojuszu z Niemcami, nigdy na to nie pozwolimy - „Tu wasze życie, tu wasza praca, tu wasza śmierć” - Magdalena dostała paraliżu prawego boku i straciła mowę. Ciężar pielęgnowania matki spadł na córkę i syna. Teraz oni musieli zapracować na porcję żywności dla matki. Ale Bóg czuwał nad nimi. Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki. Do

zesłańców dotarła wiadomość o umowie między Sikorskim a Stalinem. Ucisk sowiecki zelżał. Zesłańców przemieszczono do łagodniejszego obozu w osiedlu Warda. Córka Anna otrzymała pracę w lazarecie śmierci (tak nazywano izbę chorych). Przysposobiona została do zawodu sanitariuszki. Praca była ciężka, jak na wychudzoną dziewczynę, bowiem musiała zmagać się z ludźmi umierającymi na tyfus, krwawą biegunkę oraz żółtaczkę. Ciężko przeżyła zakażenie tą ostatnią chorobą. Potem, od dźwigania chorych, oberwała jej się nerka i opuściły się trzewia. Już w Polsce, w szpitalu wojskowym w Łodzi, dokonano operacyjnego podwieszenia nerki.

Tymczasem brat Anny, Antoni, został skazany przez władze łagru na dwa lata więzienia za bunt przeciwko nie wydaniu mu normy chleba. Był stachanowcem (przodownikiem pracy). Brygadziści sowieccy stale podwyższali mu normę wyrobową. Doszło więc do tego, że po którejś podwyżce nie wyrabiał normy, więc nie dano mu porcji chleba. Po kilku miesiącach pobytu w archangielskim więzieniu był już bliski śmierci. Opanowały go wrzody. Anna stała się „głową” rodziny. Musiała więc pielęgnować sparaliżowaną matkę oraz ratować od śmierci głodowej brata. Chwytała się wszelkich sposobów do zdobywania żywności. Praca, żebrzy i kradzież z pól kolchozowych, były codziennym zjawiskiem. Ogryzioną przez psy, smagana batem przez nadzorców, trwała w uporze. Brat doczekał się formowania przez Wandę Wasilewską Wojska Polskiego. Wyrwał się z więzienia, zaciągając się ochotniczo do armii Berlinga. Ciężko ranny w operacji berlińskiej, został zdemobilizowany i osiedlił się na gospodarstwie poniemieckim w Krzeptowie pod Wrocławiem. Tam dołączyła do niego Anna ze sparaliżowaną matką.

Młodziutka Anna założyła swoją rodzinę i zamieszkała na stałe u swego męża w Ustroniu, w gminie Zgierz. Tu też, na cmentarzu w Grotnikach spoczywa jej matka Magdalena po przeżyciu piekła bolszewickich łagrów.

Ludwik Sawoniewski

Radni o nazwach

4 grudnia 97 r., na XXXIX Sesji Rady Miasta Zgierza, radni Marek Matuszewski i Krzysztof Kwiatkowski z samorządowo – prawicowego Klubu Radnych Zgierz 2000, zgłosili projekt uchwały „w sprawie zmiany nazwy placu Stary Rynek na Plac Jana Pawła II”. Przeciwny temu projekt uchwały „w sprawie nadania nazwy placowi i wzniesienia pomnika Jana Pawła II” zgłosił przewodniczący Rady Maciej Wierzbowski.

Komisje spraw obywatelskich i gospodarki komunalnej, zaopiniowały negatywnie projekt prawicowy, bez podania uzasadnienia. Prawicowy radny Marek Matuszewski zaapelował „do sumień radnych, aby zastanowili się dogłębnie”. „Klub Zgierz 2000 nie może poprzeć uchwały zgłoszonej przez Macieja Wierzbowskiego, bo uważa, że Stary Rynek jest miejscem godnym dla takiego Polaka, jak Papież Jan Paweł II, a nazwanie części Starego Rynku, kilku ulic, parkingu imieniem Jana Pawła II, będzie ewenementem w skali kraju.” Matuszewski zaproponował zdjęcie z porządku obrad projektu Wierzbowskiego, „bo Komisja Oświaty, której opinia jest bardzo ważna, nie zaopiniowała go”.

M. Wierzbowski odpowiedział na to, że Stary Rynek ma ponad 6 tys. m² powierzchni, a plac, któremu on proponuje nadać nazwę Jana Pawła II, ma ponad 8 tys. m². Marek Matuszewski dodał, że ulica Aleksandrowska, której odcinek byłby fragmentem placu, nie jest zamknięta dla ruchu.

Za uchwałą w sprawie zmiany nazwy Stary Rynek na plac Jana Pawła II głosowało tylko 4 radnych z prawicowego Klubu Zgierz 2000, przeciw było 18 radnych, a wstrzymał się 1.

M. Wierzbowski powiedział, że do jego projektu uchwały dołączył wnioski pielgrzymów miasta Zgierza i proboszcza Parafii św. Katarzyny, i że popiera sprawę zamknięcia ruchu na ul. Aleksandrowskiej, ale później.

Klub SLD poparł jego projekt, ale z

poprawką, że „pomnik zostanie zbudowany ze środków nie pochodzących z budżetu Rady Miasta Zgierza”, bo w budżecie brakuje na inwestycje.

Wierzbowski „myślał o monumencie nie 6-m wysokości ze spiżu, ale popiersiu, czy głazie z tablicą. To Zarząd Miasta Zgierza powoła Komitet Honorowy Budowy Pomnika. Termin wzniesienia pomnika nie jest określony, w 99 r. lub w następnych latach. Nie ma niebezpieczeństwa, że realizacja pomnika będzie tylko ze środków Rady Miasta. Nie możemy nie dać ani złotówki na ten bardzo atrakcyjny, chwalebny pomnik. Plan zagospodarowania przestrzennego powinien opracować i stworzyć Zarząd Miasta, a pomnik to sprawa obywatelska”.

Marek Matuszewski spytał go: - „Pan pisze w uchwale, że ma to być pomnik Jana Pawła II, a nie tablica, czy monument. A jeżeli robią to panowie tylko pod wybory? Ma być pomnik Jana Pawła II, być może 6-metrowy - dodał on. - Na razie powinno się wycofać projekt Wierzbowskiego. Może nowa Rada po wyborach będzie bardziej reprezentatywna. Inni księża, w tym ksiądz Dziekan Dekanatu Zgierskiego, bardzo delikatnie podchodzą do wniosku pana przewodniczącego. W związku z niedopracowaniem uchwały wnoszę wniosek formalny o zdjęcie uchwały z porządku obrad”. Za jego wnioskiem głosowało tylko 2 radnych - z prawicy.

Ale za poprawką Klubu SLD, że „pomnik będzie zbudowany ze środków nie pochodzących z budżetu Rady Miasta Zgierza” głosowało 12 radnych i wniosek przeszedł.

Za uchwałą „w sprawie nadania nazwy placowi i wzniesienia pomnika Jana Pawła II” było 20 radnych, a 2 radnych, z prawicowego Klubu Zgierz 2000, wstrzymało się.

Uchwała, niestety, „znosi nazwę ulicy „Księdza Piotra Ściegiennego”. Nikt nie zaproponował nazwania innej ulicy tą nazwą. Plac ograniczony ul.

Aleksandrowską, dotychczasową ulicą ks. Piotra Ściegiennego oraz linią łączącą narożnik budynku Urzędu Miasta Zgierza i róg ulicy Bartosza Głowackiego, otrzymuje nazwę „Plac Jana Pawła II”. Tu zostanie wzniesiony pomnik Jana Pawła II.

M. Wierzbowski powiedział, że ma ok. 50 podpisów mieszkańców i Komitetu Obchodów 50-lecia Parafii Matki Bożej Dobrej Rady oraz opinie z Parafii św. Katarzyny, i mieszkańców ul. Komuny Paryskiej, za zmianą nazw ulicy Komuny Paryskiej na Księdza Szczepana Rembowskiego i Ludwika Waryńskiego na ks. Jerzego Popiełuszki. Klub SLD nie poparł tych zmian, bo stare nazwy, jak powiedział Z. Zapart, „są ugruntowane w świadomości mieszkańców miasta i może dojść do tego, że jedna trzecia ulic to będą nazwiska księży z różnych lat trwania polskości. Ulica ks. Szczepana Rembowskiego powinna być w pobliżu kościoła Matki Bożej Dobrej Rady, placówki katolickiej, którą ks. Rembowski wniósł za życia. Zmiany nazw ulic są to zabawy, przepychanki słowno-muzyczne” - dodał Zapart.

W głosowaniu uchwalono zmiany, kolejno, ul. Janka Krasickiego na Wandę Węgierskiej, ul. Gwardii Ludowej na Jerzego Wieczorka, „Bohdana”, ul. Władysława Hibnera na Szarych Szeregów (4 radnych z SLD wstrzymało się), ul. Komuny Paryskiej na Księdza Szczepana Rembowskiego (6 radnych lewicy było przeciw) i ul. Ludwika Waryńskiego na Księdza Jerzego Popiełuszki (6 radnych z SLD przeciw). Skrzyżowaniu Konstantynowskiej, Struga i Śniechowskiego uchwała nadaje nazwę Rondo Sybiraków (na wniosek Związku Sybiraków) przy 4 głosach z SLD przeciw, a 9 wstrzymujących się. Za całą uchwałą w sprawie zmiany nazw ulic głosowało 15 radnych, przeciw było 3 z Klubu SLD, a 5 wstrzymało się.

Tomasz Soldenhoff

Byłem szpiegiem (26)

Rozejrzałem się po celi i spostrzegam... komisarycznego prezydenta Zgierza, p. Jarosińskiego. Kiedy pisałem do „Echa”, udzielał mi wywiadów. Podchodzę dyskretnie do niego i szepczę: „Dzień dobry panu prezydentowi”. A on: „pst, cicho, zapomnij pan tu o prezydencie”. Później unikał mnie, zresztą był przeniesiony do starszego celi. Musiał przebywać tu pod zmienionym nazwiskiem, bo w ewidencji starszego celi „Jarosiński” nie figuruje.

W naszej celi dużo miejsca zajmowały „nary”. Jest to urządzenie do spania, podium z desek na wysokości 1 m, nieco podwyższone w „głowach”. Spaliśmy na tym na kocach i pod kocami, tylko było bardzo ciasno. Jak miałem dyżur i przykrywałem leżących kocem, to później nie mogłem się wcisnąć na swoje miejsce. Ale w tym „łoku” było ciepło. Parę w centralnym ogrzewaniu puszczano do rano około ósmej. Wszyscy na ten moment bardzo czekali, bo rano było zimno. Popołudniu już pary nie było.

W celi kryminalistów było już chłodniej. Nie wychodziło się nigdy z tej celi na zewnątrz. Z wyjątkiem dyżurnych, którzy wynosili rano kibel.

Na śniadanie otrzymywaliśmy całodzienną rację chleba, trochę mniejszą jak na Ssterlinga, i „kawę” nieokreślonego koloru, i smaku. Najchętniej zjadało się fusy, o ile się dostały do miski. Obiad przynoszono w dużej waniencie. Starszy celi nalewał. A umiał to robić jakoś tak, że jedni dostawali więcej kartofli, a inni z tej samej wanny mniej.

Po kilku dniach zmiarkowałem, że niektórzy stale otrzymywali „gęstsze”. Byli uprzywilejowani. Po naradzie z por. Półrolnikiem ofiarowaliśmy dyskretnie, on piękną koszulę popelinową, a ja giemzowe pantofle, i niby nalewał tę zupe, ale tak jakoś umiał ruszyć chochlą, że wpadało więcej kartofli.

Nasze przekupstwo było niczym w porównaniu do majątków, jakie traciły rodziny więźniów, żeby tylko ulżyć swoim bliskim. Kiedyś przyprowadzono kilku więźniów, pochodzących chyba z Lutomierska lub Kazi-

mierza. Mieli ze sobą ciepłe kożuszki, dużo bielizny, a nawet buty z cholewami. Widać było, że mają jakieś względy, bo czuli się bardzo swobodnie. W Radogoszczu spędzałem Wigilię i święta Bożego Narodzenia. Na stole u starszego celi była zielona gałązka świerkowa, zdobyta przez dyżurnych na dziedzińcu, która wprowadzała nas w nastrój „święteczny” i były też życzenia. A w „Sylwestra” również życzenia, żeby ten Nowy Rok przyniósł nam wolność. Byliśmy pewni, że już to długo nie potrwa.

Widocznie wykryła się jakaś afraa przekupnicza, bo kiedyś wpadło kilku żandarmów i przeprowadzili selekcję. Kto lepiej wyglądał, wyrzucili go z celi do ogólnej sali na III piętro. Ja też poszedłem 8 stycznia do sali IV na trzecim piętrze, gdzie przebywali wszyscy zgierzanie. Tu panowały surowsze rygory. Pobudka bardzo rano, chyba o 5-tej.

Należało szybko rozebrać się z ciepłego ubrania i bez koszuli, tylko w spodniach ustawić się piątkami w zachodniej części sali od strony ul. Zgierskiej. Było nas przeszło 300 osób. Żandarmi z pejcami w ręku liczyli nas i liczyli, i nie mogli się doliczyć. A my tymczasem na baczność, wodzący wzrokiem za liczącymi, traciliśmy resztę nocnego ciepła. Może to była taka metoda. Następnie zbiegaliśmy po schodach do umywalni, dalej pół nadzy.

Na każdym podeście na półpiętrze stało zwykle 2 żandarmów i bili biegających więźniów batogami. Na widok zamierzającego się żandarma należało podbiec blisko do niego, wtedy dostawało się grubą częścią bata, mniej dotkliwą niż cienki koniec.

Dokuczliwe zimno odczuwało się zawsze, kiedy trzeba było przebiec kawałek podwórza z naszego budynku do umywalni. Styczeń, wiatr, mróz. W umywalni zamrożnięta woda w korytach. Biegło się tylko naokoło koryta, byle prędzej dostać się do sali na górę i włożyć na siebie jeszcze trochę ciepłą bieliznę i ubranie.

Raz spotkał nas przechodzący do ce-

li szewców żandarm, gdy wylatywaliśmy z „umywalni” bez żadnego śladu mycia. Trzepnął mnie przez głowę trzymanymi w ręku butami. Muszę nadmienić, że ja szedłem na końcu, trzymając za lewą rękę służącego Maurera, starszego już człowieka bez prawej ręki.

Ja miałem lewą sztywną nogę i nie mogłem biegać po schodach, a on był stary i nie miał ręki. Za nami postępowała trójka żandarmów. Dlatego też nie otrzymywaliśmy bicia na schodach. A czasem działy się makabryczne rzeczy. Kiedyś potknął się na podeście Jurek Zimoląg. Wpadli na niego inni biegnący z góry. Zrobiła się kupa i szarpanina. Wściekli się żandarmi i okropnie walili, czym mogli, w zbitą masę ciał. Bicie było codziennym „pokarmem” więźniów. Wyróżniał się „krwawy Józio” – żandarm pochodzący z Pabianic. Jego ulubionym popisem było zapytanie zwłaszcza nowego więźnia, czy go zna. Najczęściej była odpowiedź, że nie zna. „Jak to, to w Londynie mnie znają, a ty mnie nie znasz?”. I odbywała się najczęściej popisowa lekcja bicia.

Czasem odbywały się jeszcze przed południem apele na dziedzińcu. Trzeba było stać tylko w ubraniu z gołą głową.

Obiad, ta miska zupy, nie wiadomo z czego ugotowanej, z kilkoma kawałkami kartofla, była całym szczęściem więźnia. Dawała trochę ciepła i zaspokajała choć na krótko dojmujące uczucie głodu, stale odczuwane przez więźniów. Czasem była repeta, ale odbywała się bez żadnego porządku. Kto był bliżej beczki z jedzeniem (przynoszono dwie spore beczki), albo był szybszy, czy mocniejszy, coś tam mógł jeszcze dodatkowo otrzymać. Pamiętam, jak raz do takiej repety zbiegła się kupa głodomorów, aż przewrócili beczkę i z podłogi zbierali ręką lub wylizywali razem z czarnym pyłochłodem. To jeńcy rosyjscy nie mogli docisnąć się do beczki, szturmem ją zdobyli. Oni najbardziej byli wygłodzeni.

Na trzecim piętrze byli więźniowie polityczni: spora grupa „akowców” z województwa łódzkiego, więźniowie z całego „Warthegau”, a nawet żołnierz belgijski w mundurze i płaszczu oraz duża grupa jeńców radzieckich.

Kazimierz Michalak
(cdn.)

Morskie opowieści

Wigilia na morzu

Będzie to garść wspomnień z życia marynarskiego, tak zwane morskie opowieści. Są to przeżycia bezpośrednio związane z autorem, jak zdarzenia, które wracają jak bumerang w opowieściach wilków morskich. Przypadki, które miały miejsce w historii polskiej floty handlowej, prawdziwe i te z przymrużeniem oka.

Powstawały one w czasie długich rejsów wokół całego świata, były przekazywane z ust do ust przez marynarzy pływających. W trakcie czasu wolnego, bądź spotkań towarzyskich, niektóre z nich obrosły już w legendę. A było o czym opowiadać. Biała-czerwona bandera gościła na wszystkich kontynentach, docierając do najdalszych zakątków świata. Rejsy niekiedy trwały pół roku lub dłużej. Często po pracy matrosi siadali na rufie lub w innym zakamarku statkowym pod tropikalnym niebem i płynęły opowieści z całego świata. Każdy miał w zanadrzu opowieści z całego świata o ciekawie przeżytych przygodach i różnych ciekawych przypadkach z egzotycznych portów. Najczęstszym tematem rozmów braci marynarskiej jest rozprawa o urodzie pici pięknej. Jedni podziwiają kreolki, inni Malajki, żeby dojść do wspólnego wniosku, że najładniejsze są Polki.

Drugim niemal służbowym tematem jest wredna teściowa i rozrzutna żona, na plan dalszy schodzą pozostałe przygody. W trakcie moich kontaktów z morzem brałem udział w kilkudziesięciu ciekawych zdarzeniach (przygodach), jak również wiele ciekawych znam z opowiadań. Jednymi i drugimi pragnę się z państwem podzielić.

Z marynarskim pozdrowieniem.

Grzegorz Matusiak



Każdy statystyczny rodak spędza święta i oczywiście Wigilię w gronie rodzinnym. Z połowicą, dziatkami, a często i teściową.

Marynarz to też statystyczny rodak, tylko nieco wyalienowany. Rzadko takiemu udaje się wrócić na czas do domu. Często więc noc Wigilijną spędza z dala od rodzinnego domu. Na Pacyfiku, w Bombaju lub gdzieś w cieśninie Malakka. Wigilia dla każdego katolika jest tak specyficznym dniem, że każdy chce ją spędzić w domu. Nie wszystkim jednak jest to dane. „Musí ktoś czuć, żeby mógł spać ktoś”, jak mawiają starzy górale... I tak już się utarło w marynarskich rodzinach, że rzadko w komplecie dzielą się opłatkiem. Zawsze w gorszej sytuacji jest jednak ta strona znajdująca się na morzu. Niby w otoczeniu wielu ludzi, a jednak samotna. Pomimo, że chłeb steward wraz z kucharzami i stewardami czynią cuda kulinarne, to każdy jest myślami w domu z rodziną. Nazwałbym to „służbową wigilią”. Jest dużo dobroci i specjałów, ale brak odpowied-



Wigilia na morzu. Niby w otoczeniu wielu ludzi, a jednak w samotności.

niego podkładu, atmosfery. Bywa też czasem, że niesłabnący, kilkudniowy sztorm wylewa barszczyk na delikwentów, a śledzie w śmietanie zamieniają się w latające ryby. Samo życie.

Ja w trakcie mojej długiej praktyki morskiej miałem kilkanaście Wigilii spędzonych na statku. Opiszę jedną z nich, którą spędziłem na Morzu Czerwonym, na statku m/s „Oleśnica”. Ponieważ popsuta się klimatyzacja, stoły zostały wyniesione na pokład. Choinki robiliśmy sami z szałwi i malowaliśmy na zielono. Rejs trwał już ponad dwieście dni, a nie mieliśmy innych drzewek. W trakcie kolacji Wigilijnej wszyscy uczestnicy wystąpili w strojach kąpielowych, ponieważ było gorąco jak w piekle. Wigilia trwała krótko, ponieważ upał wpływał fatalnie na potrawy i groziło zatruciem. Wszyscy przenieśli się więc w niedługim czasie do basenu statkowego.

W trakcie Wigilii i świąt najbardziej zapracowanym człowiekiem jest Pan Radio. Odbiera telegramy, wysyła lub łączy rozmowy. Odnośnie przekłamań w rozmowie telefonicznej, powstała kiedyś ciekawa historia, którą marynarze powtarzają do dzisiaj. A było to tak: w prowadzonych na statkach rozmowach radiowo - telefonicznych, jako przerywnik używane jest angielskie słowo „over”, dzielące poszczególne wypowiedzi. I tak mąż dzwoniąc do żony, mówi: - Kupiłem ci piękny prezent świąteczny! „Over”... - Co??? rower??? Miałeś mi kupić futro!!! Na co mi rower??!

Grzegorz Matusiak

Konkordat i veto prezydenta

Sejm upoważnił prezydenta do ratyfikacji Konkordatu. 8 stycznia wieczorem za ustawą ratyfikacyjną zagłosowało 273 posłów (AWS, PSL i większość UW), przeciw było 161, głównie z SLD oraz sześciu z UW.

Ustawę o ratyfikacji przyjął Senat i podpisał prezydent. Tak więc w połowie lutego spodziewane jest podpisanie konkordatu przez prezydenta Kwaśniewskiego. Gdy prezydent ratyfikuje Konkordat, służby dyplomatyczne wymienią dokumenty w Watykanie. Po miesiącu umowa wejdzie w życie. Konkordat będzie podstawą regulacji stosunków między państwem a Kościołem katolickim i zastąpi dotychczasową ustawę z 1989 r. W ten sposób zamknięty zostanie rozdział politycznej walki z Konkordatem, uruchamianej co jakiś czas przez środowiska antykościelne.

— Uchwalenie Konkordatu jest powodem do wielkiej radości — powiedział nam poseł Stefan Niesiołowski (AWS) zaraz po głosowaniu. — Po latach kręactw, kłamstw, insynuacji, złej woli i arogancji ze strony postkomunistów, Konkordat faktycznie został ratyfikowany. Co prawda decyzję Sejmu musi jeszcze poprzeć Senat i Prezydent, ale to są już tylko formalności. Wyborcy rozstrzygnęli tę sprawę w wyborach, 21 września ub.r.

Konkordat nie zmienia niczego w stanie faktycznym państwa państwowego — dodał poseł Niesiołowski — ale umacnia przekonanie katolików, że ich prawa będą gwarantowane ustawą najwyższego rzędu, bo międzynarodową. Zmiana tej ustawy wymaga decyzji dwu stron. W ten sposób Polska zmyła wreszcie z siebie tę hańbę, jaką było zerwanie Konkordatu przez Polskę w 1945 roku, a przypomnę, stało się tak bez żadnego powodu i uzasadnienia. Jestem dumny z tego, że mogłem wziąć udział w tym historycznym wydarzeniu. Jest to jeden z dni ważniejszych w historii Polski.

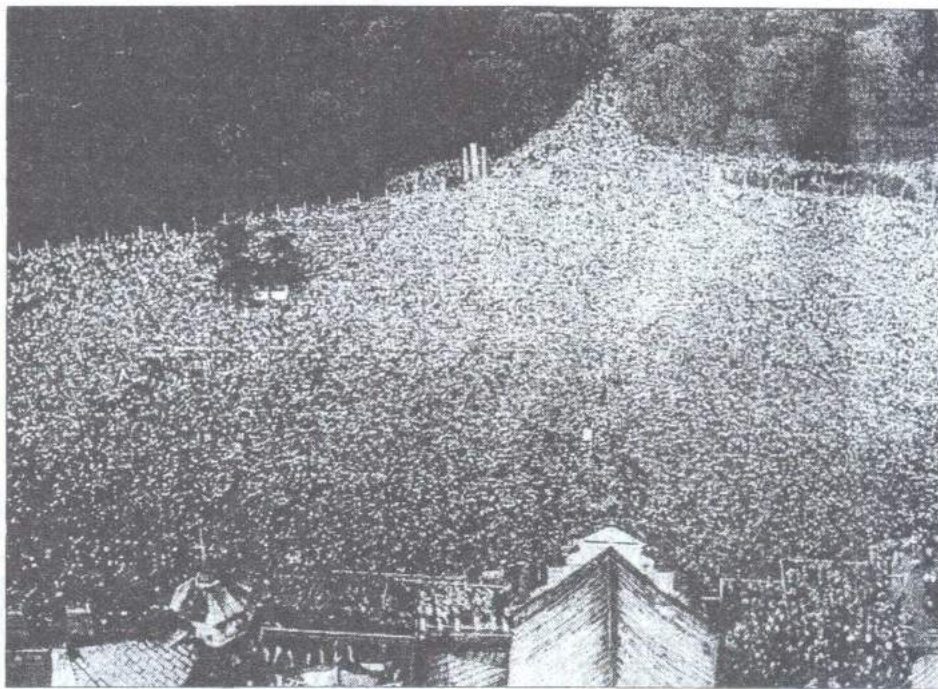
Jedną z nowości, które wprowadzi konkordat, są tzw. małżeństwa kanoniczne — śluby kościelne, które po dopełnieniu odpowiednich formalności w urzędach stanu cywilnego będą równie ważne prawnie jak śluby cywilne.

Pech towarzyszył uchwalaniu konkordatu do samego końca. Zaraz po rannym głosowaniu posłowie SLD zauważyli, że marszałek Maciej Płażyński nie wypowiedział formuły „przystępujemy do trzeciego czytania”, przez co procedura legislacyjna nie została zakończona. Marszałek Płażyński przyznał się do błędu, ale oświadczył, że ustawa mimo to zo-

stała uchwalona, ponieważ w drugim czytaniu posłowie nie zgłosili poprawek.

Kilka dni wcześniej, Sejm przyjął veto prezydenta Kwaśniewskiego w sprawie edukacji seksualnej w szkołach.

— Jeśli chodzi o Ustawę o ochronie życia poczętego, to tę



Konkordat nie zmienia niczego w stanie faktycznym państwa

sprawę można traktować również jako definitywnie rozstrzygniętą — powiedział poseł Stefan Niesiołowski — Orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego zostało przyjęte i życie dzieci w Polsce jest prawnie chronione, tych dzieci, które nie mogą się bronić, mogą tylko płakać. Za wyjątkowy zaszczyt poczytuję sobie fakt, że mogłem mieć swój udział w uchwaleniu tej ustawy.

Veto Kwaśniewskiego w kwestii edukacji seksualnej w szkołach jest kwestią marginalną, bo to jest jeden z zapisów ustawy, który i tak nie będzie zrealizowany, bo nie ma pieniędzy i nie ma kto tego uczyć.

W głosowaniu, wiceminister Edukacji Narodowej, Radosław Gawlik z UW głosował przeciwko stanowisku koalicji rządzącej, popierając veto prezydenta.

— Ten punkt jest to drobne zwycięstwo lewej strony UW i komunistów — skomentował sprawę Stefan Niesiołowski. — W głosowaniu tym, wiceminister Gawlik poparł Kwaśniewskiego. Ja sformułowałem wniosek o odwołanie tego pana i zebrałem pod nim 60 podpisów posłów Akcji Wyborczej Solidarność.

Mirosław Orzechowski

Egzekucja

W wigilię Bożego Narodzenia, na Starym Rynku w Zgierzu, zastrzelony został 34-letni Ireneusz J., znany w półświatku jako „Gruby Irek”. Mężczyzna, do którego kilkanaście minut po godzinie 14 oddano trzy strzały ze sztucera, najprawdopodobniej padł ofiarą porachunków gangów. „Gruby Irek” był swego czasu członkiem rozbitego przez policję i osądzonego przez Sąd Wojewódzki w Łodzi gangu „Księcia”. Zabójstwo zaś przypisuje się grupie wołomińskiej.

Ok. wpół do czwartej popołudniu, gdy dotarłem na Stary Rynek, na placu było już niebiesko od policji. Nikogo nie dopuszczano w pobliże luksusowego mercedesa, w którym znajdowały się zwłoki Ireneusza J. – Nic, nie mogę panu powiedzieć – rozkłada ręce jeden z funkcjonariuszy. – Na razie sami niewiele wiemy. Facet prawdopodobnie został zastrzelony. Proszę się

zwrócić do rzecznika.

Jest wigilia, popołudnie. Rzecznik jest nieosiągalny. Dzwonię do oficera dyżurnego KWP w Łodzi. – Pierwsze od pana słyszę! – odpowiada. – Zastrzelony? W Zgierzu? W takim razie to robi zgierska komenda. W KRP w Zgierzu nie ma komendanta. – Właśnie pojechał na Stary Rynek – uzyskuje wyjaśnienie, – musi być w drodze lub już jest na miejscu.

Wracam na Stary Rynek. Z pewnego oddalenia gapie obserwują miejsce zbrodni.

Pomyśleć, że przed drugą byłem tu, by odebrać żonę z pracy – mówi mi kierowca „malucha”. Zaparkowałem tam – pokazuje palcem – między dwoma mercedesami. Parę minut po drugiej odjechaliśmy w stronę pl. Kilińskiego. Jak wróciliśmy, to już było pełno policji. – Panie, widziałam – on pół głowy nie ma – kobieta w średnim

wieku zdaje się być roztrzęsiona. – Słyszeliśmy strzały, ale teraz, przed Sylwestrem to cały czas strzelają – stwierdza młody chłopak, który wyszedł zobaczyć, co się stało, z pizzerii „Trio”, w której „Gruby Irek” tuż przed śmiercią jadł swój ostatni w życiu posiłek. – Strach pomyśleć, co by było, gdyby żona przyszła dziesięć minut później – kierowca malucha przeciera ręką czoło. – Pewnie nas by też zastrzelili – dodaje.

Zamach na Ireneusza J. był pierwszym od czasu likwidacji gangu „Popeliny”, którego proces toczy się aktualnie przed Sądem Wojewódzkim w Łodzi. Efektem działań gangu według prokuratury był m.in. zamach bombowy na jedną z firm przy ul. Ozorkowskiej w Zgierzu. Sam „Gruby Irek” nie pierwszy raz padł ofiarą zamachu. W listopadzie 1995 roku, gdy jechał Al. Włóknarzy w Łodzi, jego renault espace eksplodował. Ireneusz J. przeżył, ale został poważnie ranny w nogę. Groziła mu nawet amputacja, ale operacja przeprowadzona w Szwajcarii pozwoliła mu uratować nogę. 24 grudnia ub. r. „Gruby Irek” nie miał już tyle szczęścia.

Radosław Gajda

Mistrzostwa w hali

W dniach 13 – 15 marca br. odbędą się w Zgierzu Halowe Mistrzostwa Polski juniorów i juniorów młodszych w łucznictwie. Organizatorem jest Uczniowski Klub Sportowy „Piątka” ze Zgierza, Polski Związek Łuczniczy i Okręgowy Związek Łuczniczy w Łodzi.

Honorowy patronat nad imprezą obejmują: wójt gminy Zgierz, Henryk Tomczak i prezydent miasta Zgierza, Jan Maciej Czajkowski.

Zawody odbędą się w hali MOSiR (dawne lodowisko Boruty) w Zgierzu. Udział zapowiedziało około 40 zespołów z całej Polski, w tym drużyny Marymontu Warszawa, Stelli z Kielc, łódzki Społem i silny team UKS „Piątka” ze Zgierza.

Sylwia Szymańska (UKS „Piątka”) będzie bronić tytułu wicemistrza Polski w kategorii juniorów.

Organizatorzy zapraszają sponsorów do wsparcia finansowego Mistrzostw. Dzięki ogólnopolskiemu charakterowi, impreza może być ważnym elementem promocji firm naszego regionu.

Chętnych do wsparcia tego ważnego wydarzenia sporto-



Oficjalny plakat Mistrzostw

wego prosimy o wpłaty na konto Uczniowskiego Klubu Sportowego „Piątka”: P.B.G. S.A O/ZGIERZ 10801183-9410-27006-800000-111

m

Ochrona roślin

Z inicjatywy Izby Rolniczej Województwa Łódzkiego, w 1998 roku prowadzona będzie modernizacja opryskiwaczy na następujących warunkach:

1) *ustalona jest górna granica kosztów naprawy sprzętu, do której udzielona będzie dotacja na kwotę:*

– **zł 380,-** dla opryskiwaczy z belką polową o szerokości – 8 m,

– **zł 450,-** dla opryskiwaczy z belką polową o szerokości – 10 m,

– **zł 490,-** dla opryskiwaczy z belką polową o szerokości – 12 m,

– **zł 550,-** dla opryskiwaczy z belką polową o szerokości – 18 m,

– **zł 350,-** dla opryskiwaczy sadowniczych,

2) *właściciel zgłoszonego sprzętu będzie ponosił tylko 20% ustalonej granicy kosztów, ponadto dojazd ekipy naprawczej oraz ewentualne koszty naprawy przewyższające wysokość ustalonej dotacji,*

3) *naprawą nie może być objęty sprzęt nowy oraz modernizowany w latach 1995–1996 w ramach Wojewódzkiego Programu Atestacji i Kalibracji Ciągnikowej Aparatury Ochrony Roślin.*

Posiadacze opryskiwaczy zainteresowani uzyskaniem atestacji na sprzęt w 1998 roku proszeni są o zgłaszanie się do **31 stycznia br.** do Referatu Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Urzędu Gminy, pok. 26, lub telefonicznie pod nr 716-25-15, w celu uzyskania bliższych informacji i zgłoszenia swojego sprzętu.

Inicjatywa ta podejmowana jest w związku z wejściem w życie od 1 stycznia 1999 roku, art. 36, ust. 1, ustawy o ochronie roślin uprawnych, która nakłada na producentów rolnych obowiązek badania technicznego aparatury do ochrony roślin, wykonywanego przez wyspecjalizowane jednostki organizacyjne, upoważnione przez Wojewódzkiego Inspektora Państwowej Inspekcji Ochrony Roślin. Koszty atestacji w roku 1999 w całości ponosić będą posiadacze opryskiwaczy.

Ponadto Referat Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa uprzejmie prosi o zgłaszanie się osób zainteresowanych uzyskaniem świadectwa ukończenia szkolenia w zakresie wykonywania zabiegów środkami ochrony roślin w produkcji towarowej oraz zakupu środków I i II klasy toksyczności. Świadectwo to będzie od 1999 roku egzekwowane przez wyspecjalizowaną jednostkę wykonującą badania techniczne opryskiwaczy.

Marzena Kupis

Referat Ochrony Środowiska
Rolnictwa i Leśnictwa UGZ

Przedstawiamy poniżej obowiązki producentów rolnych, wynikające z Ustawy o ochronie roślin uprawnych.

W razie pojawienia się organizmów szkodliwych podlegających obowiązkowi zwalczania, producenci rolni obowiązani są do zawiadomienia właściwego miejscowo wojewódzkiego inspektora lub organu gminy o ich wystąpieniu lub podejrzeniu wystąpienia, zwalczania ich na własny koszt i zapobiegania ich szerzeniu się, szczególnie przez nieuprawianie określonych gatunków lub odmian roślin uprawnych, zaniechanie ich obrotu lub uzależnienie ich uprawy od spełnienia określonych warunków, zniszczenie, przerozbienie, oczyszczenie lub odkażenie przedmiotów, w których znajdują się lub mogą znajdować się organizmy szkodliwe, odkażenie gleby i podłoża, ograniczenie lub zaniechanie przywożenia lub wywożenia roślin i produktów roślinnych lub uzależnienie ich przywożenia i wywożenia od spełnienia określonych warunków.

Osoby stosujące środki ochrony roślin i nabywające takie środki zaliczone

Obowiązki producentów rolnych

do I i II klasy toksyczności dla ludzi, powinny być przeszkolone przez jednostki organizacyjne upoważnione przez wojewódzkiego inspektora i posiadać świadectwo ukończenia szkolenia.

Zabiegi w zakresie stosowania środków ochrony roślin w produkcji towarowej mogą być wykonywane przez osoby przeszkolone przez jednostki organizacyjne upoważnione przez wojewódzkiego inspektora i posiadać świadectwo ukończenia szkolenia.

Producenci są obowiązani do prowadzenia ewidencji wykonywanych zabiegów środkami ochrony roślin I i II klasy toksyczności, która powinna obejmować terminy ich wykonania oraz nazwy stosowanych środków ochrony roślin i ich dawki; ewidencja powinna być przechowywana przez okres jednego cyklu produkcyjnego. Producenci są obowiązani do przestrzegania okresów karencji i prewen-

cji przy stosowaniu środków ochrony roślin. Należy je stosować tylko sprzętem sprawnym technicznie, który zapewni skuteczne zwalczanie organizmów szkodliwych i nie spowoduje szkodliwego wpływu na zdrowie ludzi

i zwierząt oraz środowisko. Powinien on być badany przez wyspecjalizowane jednostki organizacyjne upoważnione przez wojewódzkiego inspektora.

Środki ochrony roślin na terenie otwartym stosuje się sprzętem naziemnym, jeżeli prędkość wiatru nie przekracza 3m/s, miejsce stosowania środka ochrony roślin jest oddalone co najmniej 5 m od dróg publicznych i co najmniej 20 m od budynków mieszkalnych i zabudowań inwentarskich, pasiek, upraw zielarskich, ogrodów działkowych, wód powierzchniowych.

Zabrania się zakładania w odległości mniejszej niż 20 m od obiektów, o których mowa wyżej, upraw wymagających intensywnego stosowania środków ochrony roślin, stosowania środków ochrony roślin niezgodnie z okresami prewencji dla pszczół.

inż. Zdzisław Pióro

Pan. Insp. Ochr. Roślin - Łódź

Dziurawa podszewka

Od kilku tygodni telewizja emituje serial „Boża podszewka”.

Scenariusz został oparty na bardzo miernej prozie Teresy Lubkiewicz – Urbanowicz, pod tym samym tytułem, a reżyserem jest Izabella Cywińska. Film ma pokazać historię podwileńskie rodziny szlacheckiej w pierwszej połowie XX w. Dzieje kresowych Polaków są mało znane szerszemu ogółowi i w tym względzie pomysł realizacji wydawałby się słuszny i ciekawy. Niestety, obraz tamtych ludzi i czasów, został przedstawiony w tak kłamliwej formie, że całkowicie dyskwalifikuje ten serial. Nie ma on bowiem żadnych wartości poznawczych ani artystycznych. Ludzie, a właściwie szlachta Wileńszczyzny, ukazana jest jako naród zdziczałych chamów, bez zasad moralnych, pełnych wulgarnego erotyzmu. Przedstawione postacie to prawie wyłącznie dewianci, głównie seksualni, patologiczni erotomani i innego pokroju wariaci. Aktorzy, czy trzeba czy nie trzeba, wrzeszczą bez opamiętania.

Wypocone filmidło pokazuje sytuację tak, jakby na Wileńszczyźnie nie było ludzi normalnych. Imputują to zdeorientowanym widzom Izabella Cywińska do spółki z Teresą Lubkiewicz – Urbanowicz. Dyskutować z tymi karykaturalnymi wynaturzeniami jest trudno. Prawie każda sekwencja wymagałaby krytycznego komentarza. Tyle tam bowiem jest przekłamań i bzdur historycznych. Budzą one ogólne obrzydzenie nawet wśród mało wyrobionych widzów. Powieść „Boża podszewka”, o bardzo miernych walorach literackich, budzi poważne wątpliwości, czy autorka nie czerpała swoich wiadomości o naszej szlachcie kresowej z „Historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii” (bolszewików), pod redakcją Stalina.

Trudno coś pozytywnego powiedzieć o omawianym serialu. Natomiast intrygującym jest pytanie, czym kierowała się Izabella Cywińska, realizując tak skandaliczny film, kreujący, w wynaturzonej formie, Polaków z Wileńsz-

czyzny? Trudno przecież posadzić b. ministra kultury, by smakowała w tak wyrafinowanych dewiacjach, w tym i seksualnych? Doświadczenie teatralne, przynajmniej teoretycznie, powinno wykluczyć braki warsztatowe, choćby nawet dotyczyły telewizyjnego debiutu reżyserskiego!



Pozostaje inne wytłumaczenie, zohydżające tamte czasy i tamtych ludzi, tym elementem jest czynnik polityczny. Od najwcześniejszych czasów PRL, w propagandzie ideologicznej, Polskie Kresy zawsze były zadrą. Próbowano przemilczeć całą sprawę. Trudno jednak jest zmną milczenia okryć połowę Ziemi Polskich na przestrzeni kilkuset lat. Insynuacje o „Litwinach polskiego pochodzenia”, spotkały się nie tylko z oburzeniem, ale z ośmieszeniem ich autorów. Propagandzie komunistycznej pozostało więc tylko zohydżanie „szlacheckich krwiopijców”, batożących chłopów i używających bez umiaru ze wszystkimi dziewczynami wiejskimi. I tu chyba należy szukać genezy serialu „Boża podszewka” i jego książkowego pierwowzoru.

Na przestrzeni ostatniego półwiecza, Polskie Kresy były niewygodnym problemem najpierw dla moskiewskich komunistów, a następnie dla brukselskich Europejczyków. Skąd taka zbieżność poglądów między europeizmem, a komunizmem. Nie dotyczy nawet spraw polskich, która jest w zasadzie marginalna, ale dotyczy to spraw o znacznie szerszym zasięgu. Ekspansja polityczna, terytorialna, a przede wszystkim ekonomiczna. Moskwa na-

rzucała plany i ograniczenia poszczególnym fabrykom, Bruksela całym, jeszcze niezintegrowanym, państwem. W obu systemach dominujący wpływ mają nieliczne elity i reszta to otumanione społeczeństwo. Jest jednak jeszcze różnica – Bruksela nie buduje łagrow. Natomiast jeden i drugi system z ogromną determinacją niszczy wszystko, co ma cechy narodowe. W Polsce, jeszcze do niedawna, wielu biło pokłony przed Moskwą, teraz ci sami walą się na kolana przed Brukselą.

W kategorii tego, co naszkicowano wyżej, należy traktować i omawiany serial. Jakżesz bliskie są tu „ideały” Sojuszu Lewicy Demokratycznej i Unii Wolności! Nie potrzeba nawet wnikliwszej analizy, by dostrzec te podobieństwa. Nie może to zaskakiwać. Przecież rodowody, rodzinne i ideowe, są te same, zawsze wrogie Polsce i Polakom. Prawdziwa historia Polski jest zagrożeniem dla obu tych formacji. Tępią ją lub fałszują z całą bezwzględnością. Może jeszcze dziesięć, a może pięćdziesiąt lat, i przyszłe pokolenia nie będą wiedziały, kim był Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Moniuszko, Kościuszko, Piłsudski i tysiące innych wywodzących się z Kresów. Przyszli uczniowie, z trudem rachujący do 500 i machinalnie naciskający klawisze komputera, dowiedzą się, że nad Wisłą i Wilią żyli jacyś prymitywni kmiecie i robole, i tylko dzięki światłym Żydom i Niemcom zaznaczyli swoją obecność na tych ziemiach. „Boża podszewka” być może stanie się lekturą obowiązkową owych prymitywnych Polaków siorbiących polewkę i kopulujących z przygodnymi partnerami, jako właściwy obraz tego skansenu narodowego. Chyba nawet sam Pan Bóg straci cierpliwość i nie ulituje się nad swoją „Podszewką”, bo jak można wybaczzać mieszanie Najwyższego do ludzkiego, wymagowanego bagna.

Władysław Korowajczyk

Rekolekcje Radia Maryja

Rekolekcje wstępne – stopnia „O” pod hasłem „Moje miejsce w Kościele, moje miejsce w Ojczyźnie” odbędą się w kościele pw. św. Antoniego w Łagiewnikach dnia 7 lutego br., w godzinach 9–17. (Dojazd autobusem nr 3L oraz autobusem Komunikacji Gminnej).

Pierwsza część spotkania, prowadzona przez Ojca z Radia Maryja, zakończy się około południa.

Msza św. w intencji Ojca Świętego, Ojczyzny i Radia Maryja, sprawowana będzie od godz. 12⁰⁰.

O godz. 14⁰⁰ rozpocznie się konferencja na temat samorządności, którą poprowadzi pracownik Instytutu Edukacji Narodowej z Lublina.

Międzyparafialne Koło Przyjaciół Radia Maryja

Krystyna Baszczyńska

* * *

W sprawie PZU

7 stycznia 98 r. opłacałem w banku w Zgierzu, na osiedlu 650-lecia, składkę kwartalną PZU „Życie” S.A.

Urzędniczka banku nadmieniła, że te książeczki są nieważne i nowe obowiązują już od 97 r. i są wyjątkowo przedłużone do 1.01.98 r. Wyjaśnienie można uzyskać w PZU w Zgierzu przy ul. Dąbrowskiego. Zapytałem: kto otrzymał jakiegokolwiek informacje o tym fakcie, przez powiadomienie osobiste z PZU „Życie” S.A.?

Płaciłem do końca 97 r. i nikt mnie o tym nie powiadomił. Mam potwierdzenia na starych książeczkach i również za pierwszy kwartał 98 r.

Byłem w PZU w jego nowym budynku, w Zgierzu przy ul. Dąbrowskiego. Wniosek jest jeden, że w PZU nie spełniają właściwej roli wobec klienta. Jeżeli będziemy mieli takich urzędników, to ludzie mogą stracić zaufanie do takich instytucji.

C. Wasilewski

* * *

Stanowisko KM NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty w Zgierzu w sprawie podwyżek płac z kwietnia 1997 r.:

Komisja Międzyzakładowa NSZZ „Solidarność” Pracowników Oświaty i Rada Podregionu Zgierz informują, iż nie zgadzają się ze stanowiskiem Zarządu Miasta w sprawie źle naliczonych podwyżek dla pracowników oświaty samorządowej.

Związek zwrócił się o pomoc w rozwiązaniu problemów płacowych do Radnych Zgierz 2000.

Mamy nadzieję, że rozmowy z władzami miasta będą kontynuowane i dojdzie do pozytywnych rozwiązań, które zadowolą środowisko oświaty samorządowej w naszym mieście.

Zgierz, dn. 12. 01. 1998 r.

Przewodnicząca
KM Pracowników Oświaty
NSZZ „Solidarność”
Jolanta Rakoczy-Wilk

Przewodniczący
Rady Podregionu Zgierz
NSZZ „Solidarność”
Antoni Boruch

* * *

SOS dla zgierzanina

Zbieramy pieniądze na koszty leczenia i przeszczepu szpiku dla Henryka Michalskiego, pracownika naukowego i nauczyciela.

Henryk Michalski urodził się w Zgierzu, gdzie ukończył Szkołę podstawową i Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica, a po nim Filologię polską na Uniwersytecie Łódzkim. Pracował w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Henryk Michalski jest utalentowanym badaczem literatury, teatru

i filmu, autorem książek o Stefanie Żeromskim i Marii Konopnickiej. Od września 1997 r. choruje na białaczkę szpikową i obecnie leży w szpitalu.

Wszystkich tych, którzy znają Henryka Michalskiego i pamiętają go ze Zgierza i Łodzi, kolegów szkolnych, przyjaciół, oraz inne osoby, organizacje i instytucje serdecznie prosimy o wpłaty, nawet nieznacznych kwot, na konto:

„SOS Henryk Michalski”
XIII Oddz. PKO BP w
Warszawie
10201130-21018-270-1/11

Ewentualne nadwyżki będą wykorzystywane przez fundację pomagającą chorym na białaczkę.

Pojazdy na złom

Wojewoda Łódzki informuje, że dla mieszkańców Zgierza, gminy Zgierz i okolic, najbliższymi składnicami złomu, zajmującymi się przyjmowaniem zniszczonych (kasowanych) pojazdów, podlegających wyrejestrowaniu na wniosek ich właścicieli są:

- Zakład Energetyczny Łódź – Teren Zakład Obsługi Energetyki Sp. z o.o. w Zgierzu, ul. S. Kuropatwińskiej 12/14, tel. 716-43-22,

- Auto-Plac „Wis” – Wiesław Szabłowski w Zgierzu, ul. Piaskowa 3, tel. 716-06-06,

- Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych „Wtórpol” w Łodzi, ul. Brukowa 23, tel. 40-70-65.

Dwie pierwsze wymienione składnice przyjmują zniszczone pojazdy od **1.01.98 r.**, a trzecia składnica od **1.06.98 r.**

Szczegółowe informacje uzyskać można w referatach (wydziałach) ewidencji i rejestracji pojazdów Urzędów Gmin (Miast) oraz w Urzędzie Wojewódzkim w Łodzi, tel. 33-26-11 lub 37-19-56.

Bioenergo-
terapeuta
KAROL
podczas
III Festiwalu
Zdrowia
używał wody
dodatkowej
energii



Woda PLES to syntezata, kryształizacja
czysta woda z puz-
słuką pokładam wu-
stomowch. Wytwarz-
anie syntetycznej z wody
zawiesiny. Woda
zawiesinowa jest to
roztwór syntetyczny
zawiesiny w wodzie.
Woda z zawiesiny
zawiesinowa jest to
roztwór syntetyczny
zawiesiny w wodzie.
Woda z zawiesiny
zawiesinowa jest to
roztwór syntetyczny
zawiesiny w wodzie.

FULS
NATURALNA
WODA MINERALNA



NATURALNA
WODA
MINERALNA

PULS

Prodagent:
S&G-PULS 55-200
25-046
GIESSEN 11 ZIEGLER
41509 Krefeld 25
tel 01-42 17 81 72
telefax 01-42 17 82 27

KATIONIC mg/l	
acetylsalicylic acid	15.3
aspirin	4.0
salicylic acid	33.47
salicylic acid	260.0
ANIONIC mg/l	
acetylsalicylic acid	1.0
salicylic acid	215.0
aspirin	349.0
acetylsalicylic acid	349.0
salicylic acid	215.0
aspirin	349.0

PULS Spektro (norm.)
PR 93.3.79032

Niezwykła woda z Gleczna



Prezes Izby Gospodarczej Uzdrowiska Polskie
dr M. Kucharski (w środku) docenił walory wody
z Gieczna



EKO-PULS sp. z o.o.
95-046 Gieczno
ul. Główna 25

Tel. (0-42) 717 84 73 Fax (0-42) 717 83 87

Dobra także na weselnym stole



Na dożynkach w Dzierżaznej

To warto wiedzieć ...

Bank Spółdzielczy w Zgierzu od siedemdziesięciu lat prowadzi działalność na terenie miasta Zgierza i gminy Zgierz. W tym czasie z banku związanego wyłącznie z rolnictwem stopniowo przekształcił się w bank uniwersalny, który obsługuje dziś zarówno rolników, podmioty prowadzące działalność gospodarczą, jak i osoby fizyczne. Okres najbardziej dynamicznego rozwoju Banku przypada na ostatnie lata, podwojony został kapitał Banku, uruchomiono nowe placówki, pozyskano wielu nowych klientów.

W 1992 r. Bank nasz wyszedł ze struktur Banku Gospodarki Żywnościowej S.A. i wraz z grupą około 100 banków spółdzielczych z całej Polski utworzył Bank Unii Gospodarczej S.A. w Warszawie, którego jest akcjonariuszem - założycielem i jest zrzeszony w tym banku.

Od trzech lat Bank Spółdzielczy w Zgierzu znajduje się w grupie 100 największych banków spółdzielczych w Polsce pod względem wielkości kapitału. Według rankingu „Rzeczpospolitej” z 13.06.1997 r. sporządzonego według wielkości kapitałów własnych na 31.12.1996 r. Bank Spółdzielczy w Zgierzu zajął wysokie - 74 miejsce na około 1.400 banków spółdzielczych działających w Polsce.

Natomiast w podobnym rankingu opublikowanym przez miesięcznik ekonomiczny „Home & Market” w październiku br. Bank nasz pod względem wielkości kapitału zajął 42 miejsce.

W 1997 r. Bank uczestniczył w I edycji Programu „Solidny Partner” zorganizowanego przez Business Foundation. Po pomyślnym przejściu przez eliminacje regionalne i krajowe Bankowi przyznano tytuł „Solidny Partner '97” za rzetelność, uczciwość i terminowość w biznesie.

Bank przyjmuje zapłaty należności za energię, telefon, składki PZU - nie pobierając żadnych opłat od klienta. Bezpieczeństwo wkładów ulokowanych w naszym Banku gwarantuje Bankowy Fundusz Gwarancyjny. Zapewniamy Klientom szybką fachową i zawsze miłą obsługę. Możemy pochwalić się tym, że u nas nikt nie czuje się anonimowo, gdyż poświęcamy Klientom więcej uwagi i czasu, niż inne banki.

Rok bieżący jest dla Banku rokiem 70-lecia istnienia. Jubileusz ten zbiegnie się z otwarciem nowej siedziby Banku, która powstaje przy ul. Długiej 62A (róg Cezaka). O tych ważnych dla Banku i jego Klientów wydarzeniach będziemy Państwa informować w następnych numerach.

Aktualnie Bank posiada 4 placówki:

- w Zgierzu, przy ul. Ks. Sz. Rembowskiego 27 - Centrala
- w Zgierzu, przy ul. Parzęczewskiej 19A - I Oddział,
- w Łodzi, przy ul. Pojezierskiej 90- Ekspozytura,
- Punkt Kasowy w Zgierzu, przy ul. Łęczyckiej 4.



W ofercie Banku znajdują się m. in. :

- prowadzenie rachunków bieżących, rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych,
- wkłady i lokaty terminowe 2-, 3-, 6-, 9-, 12-, i 24-miesięczne,
- lokaty rentierskie 9-, 12-, i 24-miesięczne (bank co miesiąc wypłaca odsetki od kapitału),
- kredyty komercyjne dla rolników, podmiotów gospodarczych i osób fizycznych,
- kredyty preferencyjnie oprocentowane z dopłatami Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa,
- kredyty konsumpcyjne,
- rozliczenia zagraniczne (polecenie wypłaty za granicę, inkaso dokumentowe).

**PROJEKTOWANIE,
KOSZTORYSOWANIE,
NADZÓR BUDOWLANY**

**TEL. 717 00 31 po 16.00
SŁOWIK 4^A**

Rodzice dzieci biorących udział w Bożonarodzeniowych Jasełkach, składają serdeczne podziękowania wójtowi Henrykowi Tomczakowi, Cezaremu Piotrowskiemu, i Mirosławowi Burzyńskiemu, za pomoc przy organizacji wyjazdu dzieci na pokaz w Strykowie i Aleksandrowie.

Alicja Jędrzejczak
przewodnicząca
Rady Sołeckiej
Szczawin



ANTENY
TV, SAT, CB, UKF, GSM
DOMOFONY
MONTAŻ, NAPRAWA

ZU „TELRAD” inż. ST. DUDA

Zgierz, ul. Baczyńskiego 3/3

Tel. 716-88-08

FACHOWO, TANIO, GWARANCJA

**GMINNY ZAKŁAD
DIAGNOSTYKI
i MECHANIKI POJAZDOWEJ**

Wykonuje usługi
w zakresie:

- badań technicznych: motocykli,
samochodów osobowych, ciężarowych,
ciągników i przyczep samochodowych
- diagnostyki silnika i podwozia

Zapraszamy!

Dąbrówka Wielka
ul. Kościelna 6
tel. 717 - 82 - 53
pon. 8 - 20
wto.-pt. 8 - 18
sob. prac. 8 - 13

Miejsce dla Ciebie REKLAMA

w miesięczniku

Na Ziemi Zgierskiej

**to sukces
Twojej firmy**



Bezpłatne wywoływanie filmów! Z kartą stałego klienta - 10% taniej.

**Wszystkie zdjęcia
solidnie i tanio,
na najlepszych materiałach
Royal Gold Kodak zapewni Ci:**

FOTOLAND

ZGIERZ, ul. Stary Rynek 10

TAŃSZYCH OKIEN
JUŻ NIE MA

OKOR

Producent stolarki PCV

- najzdrowszy profil,
- jedyne okna posiadające trzy uszczelki,
- nowoczesna linia i wygląd,
- szyby wypełnione argonem,
- mikro-szczelina

RATY !

95 -100 Zgierz,
ul. Podgórna 2
tel/fax:

OKOR

(0 - 42) 716 - 45 - 97

Nasza młodzież

Dość spora liczba przeżytych przeze mnie wiosen wskazuje, że na temat młodzieży nie powinienem zabierać głosu, jako że w tym odwiecznym konflikcie pokoleń znajduję się już po tej stronie, która zazwyczaj młodym ludziom ma za złe.

Ale tak się składa, że wówczas, kiedy miałem pełne prawo moralne pisać otwarcie o młodzieży, istniał tajny zapis cenzury – o czym dziś zapewne mało kto wie – zabraniający w PRL pisanie o jakimkolwiek „konflikcie pokoleń”. Owszem, wolno było tylko pisać o konflikcie klasowym, a najlepiej o walce klasowej.

Różnica między dawnymi, a nowymi laty jest taka, że dawniej bałem się pisać na temat młodzieży, a dzisiaj boję się – samej młodzieży. I, niestety, nie jestem wyjątkiem. Badania wskazują, że dorośli lękają się agresywnych grup młodych, wążających się wieczorami po ciemnych uliczkach miast i miasteczek.

Dруга zasadnicza różnica polega na tym, że przedtem tylko młodzi chłopcy rozpierający ich nadmiar sił witalnych rozładowywali w bójkach, a dziś także młode dziewczęta dają pokazy „sportowej” niby agresywności, czym budzą często zdumienie i trwogę. Szczególnie te, które się odchudzają intensywnie, wedle recept zamieszczanych w kolorowych czasopiśmie. Przesadna dbałość o sylwetkę fizyczną powoduje widocznie nieodwracalne zmiany w psychice.

Nie zamierzam tu oczywiście demonizować zachowań młodzieży doby obecnej, jak również idealizować przeszłość, gdyż wybryki młodych twórców epoki międzywojennej znam wyjątkowo z przedwojennej powieści Uniwierskiego.

Teraz, w pogoni za sensacją, media dostarczają odbiorcom jedynie drastyczne przypadki zachowań, które mogą faktycznie wpędzić dorosłych

w głęboką melancholię i skrzywić rzeczywisty obraz młodego pokolenia. Codziennie prasa i to całego świata, przynosi wiadomości o wyczynach nastolatków w tak zmasowanej skali, że młodzi normalni, przyzwoici chłopcy, którzy stanowią zapewne większość populacji, funkcjonują obecnie w świadomości społecznej jako jakiś margines.



Wskutek fałszywej służby mediów nosimy w sobie skrzywiony obraz świata. Cierpi na tym przede wszystkim prawdziwa sztuka życia. Bezradni rodzice coraz chętniej wyzbywają się swych aspiracji wychowawczych, na rzecz pozadomowych instytucji i organizacji pedagogicznych.

Dawniej matka uczyła dziecko taktyki, a ojciec strategii życia, matka uczył miłości, ojciec obowiązku, zaś oboje wychowywali swe potomstwo w duchu religii, którą sami odziedziczyli po swych przodkach i nikt im nie miał tego za złe.

Teraz pojawiło się wielu takich, którzy uważają, że rodzice powinni wychowywać dziecko do 18 roku życia w duchu neutralności światopoglądowej, a potem ono samo zdecyduje, do jakiego kościoła się udać. Jeśli rodzice postępują inaczej, są nietolerancyjni, dopuszczają się – indoktrynacji niemowląt.

Wiem, że brzmi to jak ponury żart, lecz w obliczu poważnego kryzysu polskiej rodziny, wcale mi tu nie do śmiechu. Ojcowie miasta Radomia, w trosce o powstrzymanie procesu demoralizacji nieletnich, wprowadzili zakaz poruszania się dzieci nocą po mieście. Stało się to wkrótce po dwu kolejnych zabójstwach młodocianych w Radomiu. Policja zaczęła między godziną 23 a 5 rano legitymować młodzież i odstawiać ją do domu, do rodziców. Akcja „Małolat” spotkała się z powszechną akceptacją społeczeństwa, a w wielu innych miastach rozpoczęto przygotowania do wprowadzenia jej w życie.

I tu dopiero się zaczęło. Pierwszy wystąpił przeciw Rzecznik Praw Obywatelskich, wobec „represji” nieletnich, drugi – prezes Komitetu Helsińskiego, który ostro zaprotestował przeciw „łapanie”, trzecia była, wiadomo, Gazeta Wyborcza, określając godzinę policyjną w Radomiu szczytem nietolerancji, a samo miasto „miastem policyjnym”.

Awantura w kraju, zwana rzecz jasna dyskusją, rozpętała się na ten temat, na całego. Ponieważ niektórzy przedstawiciele obecnego rządu poparli akcję, przeciwnicy zarzucili im, że wcale tu nie idzie o zwalczanie przestępczości wśród nieletnich, lecz o zmniejszenie wśród ludzi dorosłych poczucia zagrożenia. A ja sobie tak po prostu myślę, że przecież jedno drugiego nie wyklucza.

W tej chwili mamy w kraju wyjątkowo demograficzny, a właśnie młodzi ludzie w wieku od 15 do 16 lat posiadają największą skłonność do „spontanicznych postępów”, a więc może jednak na pewien czas warto zastosować także w Zgierzu „godzinę policyjną” dla małolatów, nie rezygnując z innych, lepszych metod i form wychowania?

Karol Badziak